Harari obnażony

– Jako politolog dostrzegam fakt, że to, iż ktoś pisze banialuki wcale nie oznacza, że nie jest popularny, czytany i cytowany, a tym samym nie oddziałuje na rzeczywistość społeczną i polityczną – mówi DoRzeczy.pl o trylogii Yuvala Noaha Harariego prof. Adam Wielomski.

Pańska nowa książka poświęcona trylogii Yuvala Noaha Harariego jest prawdopodobnie pierwszą na świecie pracą kompleksowo analizującą myśl izraelskiego historyka, a zarazem bliskiego współpracownika Klausa Schwaba z Davos. Czy jest sens poddawać naukowej analizie to, co Pan sam nazywa „opowieścią Harariego", odpowiadającą bardziej dyletanctwu naukowemu niż rzeczywistej nauce?

Wielu naukowców, którzy powinni dać odpór ideologii tworzonej przez Harariego uważa, że jest to dyletant i nie podejmuje z nim polemiki. W moim przekonaniu pierwszymi polemistami powinni być dominikanie lub jezuici, czyli członkowie zakonów powołanych do walki z błędami dotyczącymi wiary, sensu i istoty świata. Oni powinni pisać dzieła o tytule „Adversus Harrari", „Summa contra Harrari", etc. I gdzie są te książki? W drugim rzucie polemistów powinni znaleźć się filozofowie zajmujący się naturą ludzką, której istnienie izraelski ideolog neguje. Jednak Harari jest konsekwentnie ignorowany, ponieważ uchodzi za zideologizowanego ignoranta, którego prace są na bakier zarówno z naukami o człowieku jak i z klasyczną metodologią badawczą, lecz podobają się masom. Dlatego określany bywa mianem „popnaukowca".

Poniekąd rozumiem to stanowisko, jednak jako politolog dostrzegam fakt, że to, iż ktoś pisze banialuki wcale nie oznacza, że nie jest popularny, czytany i cytowany, a tym samym nie oddziałuje na rzeczywistość społeczną i polityczną. Filozofowie i teologowie, którzy nie wchodzą dziś w polemikę z Hararim, sto lat temu z tych samym powodów odmawiali wejścia w polemikę z „Mein Kampfem" Adolfa Hitlera i „Mitem XX wieku" Alfreda Rosenberga, argumentując, że ich poglądy rasowe są nienaukowe i dyletanckie. A mimo to „Mein Kampf" i „Mit XX wieku" odpowiadają intelektualnie za śmierć kilkudziesięciu milionów ludzi. Dlatego pogląd błędny od przysłowiowego A do Z, lecz społecznie nośny, musi stać się obiektem polemiki, ponieważ brak reakcji zachęca błąd do panoszenia się. Kościół katolicki zawsze uczył, że nie istnieje „wolność dla błędu". Skoro nie możemy dziś książek izraelskiego badacza wprowadzić na Index, ocenzurować i spalić ich na stosie, to trzeba dokonać ich rozbioru intelektualnego i przyprzeć do muru ich autora krzyżowym ogniem pytań z logiki, filozofii, historii i nauk doświadczalnych.

W samym tylko języku angielskim sprzedano ok. 25 milionów jego książek! Ktoś to kupuje i czyta. W sumie Harari pisze do, jak to się w Polsce mówi, „młodych i wykształconych z wielkich miast", a także do pracowników wielkich korporacji. W swoich książkach gruntuje w nich fundamentalne przekonania, że 1/ Boga nie ma; 2/ wszelka tradycja i tożsamość są ułudą; 3/ państwa narodowe są ułudą; 4/ agenda LGBT jest zgodna z nauką; 5/ wielkie korporacje powinny objąć władzę polityczną nad światem i praktycznie zmonopolizować własność; 6/ właściciele korporacji jako jedyni mają prawo do życia z tej racji, że są nieprawdopodobnie bogaci; 7/ pozostali ludzie powinni zostać sprowadzeni do rangi proletariatu czy helotów, zostać zinfantylizowani i sprowadzeni do roli graczy w e-przestrzeni; 8/ gdy wielkie korporacje będą rządzić tym wielomiliardowym proletariatem, to wszyscy będziemy szczęśliwi, a system ten będzie „naukowy". Czytelnicy Harariego wiele z tych poglądów już wyznają bez jego książek, lecz on je utrwala, wtłacza

im je do głów i naucza, że świat w którym rządzić będzie garstka najbogatszych ludzi, w dodatku genetycznie zmodyfikowanych, nad miliardami pariasów będzie fajny i sympatyczny, gdyż rzekomo nikt tak nie zadba o nasze szczęście jak Bill Gates i Mark Zuckerberg. Jeśli spojrzymy na miliony młodych ludzi przykutych od rana do wieczora do swoich smartfonów, to oni właściwie już tę paranoidalną koncepcję w praktyce wyznają! W tej sytuacji politolog i badacz myśli politycznej – którym jestem – nie może powiedzieć, że to pogląd błędny i szkoda mi czasu, aby się tymi głupstwami zajmować! Te błędy szerzą się każdego dnia dookoła, a Harari jest ich prorokiem!

W Pańskim opisie projektowanej przez Harariego Rasy Panów możemy przeczytać: „Jeśli ktoś z Czytelników już poczuł się przyszłym bogiem pod wpływem tych futurystycznych opisów, to przypominamy, że bogoczłowieczeństwo nie będzie dla każdego. (…) Przyszli nadludzie oddzielą się od ludzi, ukonstytuują najpierw otwartą na nowych członków oddzielną elitę najbogatszych i udoskonalonych, potem wydzielą się w odizolowany prawnie stan społeczny (z warunkową możliwością awansu dla nowobogackich), na końcu w zamkniętą kastę (gdzie awans przestanie być możliwy), a ostatecznie przeobrażą się w oddzielny gatunek, który nie będzie chciał, a może nie będzie już mógł krzyżować się z ludźmi i płodzić z nimi potomstwa”. Czy z tego typu wizjami Harari to tylko cynik w służbie napędzania interesów i wpływów gigantów z Doliny Krzemowej, czy może „prorok nowego świata”, jak czasem zwą Harariego, rzeczywiście uchyla nam tajemnice globalistów dotyczące ludzkości?

Doszliśmy do istoty koncepcji Harariego. Podobnie jak naziści, także i ten izraelski ideolog uważa, że nie istnieje natura ludzka, ponieważ człowiek jest skutkiem ewolucji opisanej przez Darwina. Dlatego też możemy wziąć w ręce nasz genom i pokierować tą ewolucją, aby ją przyśpieszyć. Naziści chcieli tego dokonać za pomocą eugeniki i fizycznej likwidacji ras

i narodów uznanych za ewolucyjnie niższe i gorsze. Harari chce do tego wykorzystać obecne i przyszłe zdobycze nauki, szczególnie inżynierii genetycznej, biochipów, dorabiania sztucznych organów i inwazyjnych metod udoskonalania naszego mózgu. Inaczej niż naziści także widzi przyszły Herrenvolk, czyli rasę panów. Nie będą nią Niemcy, lecz zupełnie międzynarodowa grupa najbogatszych ludzi, których będzie stać na nieprawdopodobnie drogie operacje na genomie i sztuczne wspomaganie pracy mózgu. W ten sposób miliarderzy – właściciele wielkich korporacji i finansiści – przekształcą się w nadludzi. Będą żyli po kilkaset lat, dopóki tylko będzie funkcjonował ich mózg, wymieniając pozostałe organy i części ciała na nowe. Pozostali ludzie żyć będą tak jak dotąd, czyli wedle możliwości klasycznej medycyny. Jednak żyjący kilkakrotnie dłużej Herrenvolk, już w punkcie startowym złożony z miliarderów, dzięki sztucznie podwyższonej inteligencji i możności zbierania doświadczeń nie przez kilkadziesiąt lecz przez kilkaset lat, stopniowo obejmie całą władzę polityczną i przejmie prawie całą własność na ziemi, organizując życie „podludzi", czyli ludzi takich jak my, sprowadzonych do roli prekariatu, proletariatu czy też helotów (określenie dla naszych dzieci każdy może sobie wybrać sam). Docelowo mają powstać dwa gatunki, które nie będą mogły się krzyżować, czyli coś w rodzaju niemieckich Herrenvolk i Untermenchen. Oto esencja ewolucjonizmu Harariego, który przyszłego nadczłowieka w sposób charakterystyczny określa mianem „Homo deus", czyli pojęciem Bóg-człowiek, które teologia chrześcijańska rezerwuje tylko i wyłącznie dla Syna Bożego!

Na ile Harari trafia w próżność miliarderów z Doliny Krzemowej i z Davos, a na ile opisuje autentyczne marzenia tych ludzi, którym wydaje się, że niedługo będzie można sobie kupić status członkowski w Herrenvolku i naturę Syna Bożego? Oczywiście, trudno mi tutaj jednoznacznie wyrokować. Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że publicznie zachwalają jego koncepcje Bill Gates, Mark Zuckerberg, a Klaus Schwab już dwukrotnie

zaprosił go z referatem na zloty globalistów do Davos. Bez wsparcia mediów elektronicznych z Doliny Krzemowej Harari miałby dziś status jednego z tysięcy drugorzędnych pisarzy science-fiction, piszących o przyszłym podziale ludzi na dwa odrębne gatunki (stary temat Morloków i Elojów z powieści Wellsa). W Dolinie Krzemowej Harari ma status kogoś w rodzaju nieformalnego „nadwornego ideologa". Trudno powiedzieć na ile właściciele tych korporacji wierzą w każdy szczegół, ale odpowiada im jego ogólne przesłanie, że wielkie korporacje cyfrowe mają kierować państwami i przejąć całą własność, sprowadzając dzisiejszą klasę średnią do rangi proletariatu ze współdzielonymi samochodami i dietą wegetariańską, gdyż krowy są odpowiedzialne za ocieplenie klimatu. Każdy, kto styka się z tymi prywatnymi monopolistami i ich korporacyjną cenzurą w sieci dobrze wie, że to już dawno nie jest projekt biznesowy, lecz projekt polityczny, w którym chodzi o władzę globalną. W XVI wieku królowie Francji jako swojego teoretyka politycznego mieli Jeana Bodina, burżuazja angielska w XVIII wieku miała Johna Locke'a, a właściciele wielkich korporacji mają dziś Harariego – każdy z tych myślicieli dokonywał teoretycznego ugruntowania projektu politycznego i uprawomocniał czyjeś panowanie polityczne.

Jeden z Pańskich czytelników skomentował, że w zasadzie pisanie o Hararim to malowanie portretu Antychrysta. Pojawiają się także opinie, że młodzi ludzie czytając jego książki porzucają wiarę, a nawet stają się do niej wrogo nastawieni. Skąd to wojowanie izraelskiego pisarza z Bogiem, religią i objawieniem?

Jeśli mielibyśmy opisywać Harariego w kategoriach teologicznych, to on sam nie jest Antychrystem, lecz tym, który zapowiada jego przyjście. Byłby czymś w rodzaju Jana Chrzciciela dla tej odwróconej teologii, bowiem sam nie aspiruje do władzy nad światem, a jedynie zapowiada nadejście nowego porządku, rządzonego przez Herrenvolk w postaci udoskonalonych genetycznie miliarderów, gdzie

nastąpi zagłada człowieczeństwa.

Skąd wrogość Harariego wobec Boga, religii i Objawienia? Jako teoretyk i propagator ewolucjonizmu i przyszłego rozpadu rodzaju ludzkiego na nadludzi i podludzi, Harari nie może zgodzić się z poglądem, że Bóg stworzył człowieka i dał mu określoną raz na zawsze naturę. Człowiek nie jest także obciążony grzechem pierworodnym i dlatego może wziąć do ręki swój genom i samodzielnie ulepszyć go. Innymi słowy, na świecie nie może być dwóch wszechmocnych bogów równocześnie: Boga na Niebie i boga-człowieka na ziemi w postaci miliarderów z Doliny Krzemowej. Istnienie Stwórcy zakłada, że jest byt stwarzający i byt stwarzany, gdy Izraelczykowi chodzi o akt samo-stworzenia nowego człowieka. To dziecko pychy w najczystszej postaci opisywanej przez teologię.

Drugi aspekt wrogości do Boga ma u Harariego charakter bardziej osobisty. Ten futurysta jest czynnym homoseksualistą, a wszystkie tzw. religie objawione – judaizm, chrześcijaństwo i islam – jednakowo piętnują praktyki homoseksualne jako sprzeczne z objawionym prawem Bożym, jako zaprzeczające naturze. Mając wybór między własną osobistą skłonnością, a zapisami starotestamentowymi, Harari stwierdza, że wszystko wolno. Jako zwolennik agendy LGBT autor ten dowodzi, że homoseksualizm nie jest sprzeczny z naturą, ponieważ zgodne z nią jest wszystko, co tylko może się wydarzyć. To prowadzi do odrzucenia samej idei natury, gdyż w naturze zdarzają się nie tylko akty homoseksualne, lecz także kazirodztwo, kradzieże, zabójstwa, akty ludobójcze, etc. Skoro wszystko może się w naturze zdarzyć, to idei natury nie ma. Boga zaś pojmujemy jako prawodawcę świata, czyli autora natury. W świecie bez natury dla Boga-prawodawcy nie ma miejsca.

Źródło

Wybicie wielkopolskich elit niemiecką racją stanu

Niemcy wychowani w nienawiści do innych ras, w kulcie swojej własnej – aryjskiej – wkraczając na polskie ziemie, nie mieli skrupułów w mordowaniu najlepszych synów II Rzeczypospolitej. Wielkopolskę uważali za swoje terytorium. Polaków chcieli z niego wypędzić, nie wykluczając eksterminacji. Ten mechanizm zbrodni przedstawia mord 20 października 1939 roku w Śremie.

Źródło: Dzieje Śremu, rok 2003

W założeniach ideologicznych narodowego socjalizmu było tępienie niepełnowartościowych ras, a tym bardziej jej inteligencji. Potwierdzeniem tego postulatu była z pewnością Operacja Tannenberg zarządzona za pomocą tajnej dyrektywy z dnia 29 września „władcy Kraju Warty" Arthura Greisera, który z zamiłowaniem patrzył na inwazje polskich terenów przez Eisatzgruppen, które formalnie miały zwalczać dywersję na froncie, a tak naprawdę były wyszkolonymi jednostkami eksterminującymi polską inteligencję, a w późniejszym etapie wojny Żydów. Jak sam mówił późniejszy namiestnik Kraju Warty: *Nie po to mnie tu przysłał Führer, abym teraz głaskał w jedwabnych rękawiczkach kilku niemieckich proboszczów, którzy tu wytrzymali próbę, lecz abym wytępił naród polski, po to, by dzięki temu mógł żyć naród niemiecki* (za: https://historiajarocina.pl/zapomniane-historie/nazistowskie-zbrodnicze-zagony-w-akcji-operacja-tanneberg/). I tak do Akcji

Tannenberg przeznaczono Einsatzgruppe VI pod dowództwem SS-Oberführera Ericha Naumanna. Dowodzona przez niego EG VI liczyła 300-400 funkcjonariuszy, pochodzących w przeważającej części z zachodnich regionów Niemiec. W skład grupy operacyjnej wchodziły dwa Einsatzkommanda: 14. pod dowództwem SS-Sturmbannführera Gerharda Flescha i 15. dowodzone przez SS-Sturmbannführera Franza Sommera.

Przechodząc do głównego tematu artykułu jestem zobowiązany zaznaczyć, iż znaczna część zbrodni niemieckich z przełomu września i października 1939 roku w Wielkopolsce rozegrała się w dawnym powiecie śremskim (Śrem, Zbrudzewo, Mosina, Książ Wielkopolski, Kórnik) i tam ginęły wybitne postaci życia politycznego, społecznego czy gospodarczego jak Teofil Wolniewicz – burmistrz Kórnika, Ksawery Lehmann – lider Stronnictwa Narodowego w Kórniku, Tomasz Paul – powstaniec wielkopolski z Dolska i wiele, wiele innych.

W Śremie, co nie było wyjątkiem, pomoc w wyłapywaniu potencjalnych straceńców, nieśli albo niemieccy sąsiedzi, albo folksdojcze jak Oskar Hartmann – kierownik cegielni. Jednak kim byli ci biedni ludzie? To byli po prostu polscy bohaterowie, liderzy, osoby niebezpiecznie dla III Rzeszy, które mogły organizować podziemie, ruch oporu przeciwko niemieckim najeźdźcom (w naszym mieście akurat prym w konspiracji wiodła endecka młodzież tworząca Armię Narodową). Wybrane wcześniej ofiary zapraszano na rozmowy, a te kończyły się brutalnymi przesłuchiwaniami i aresztowaniami. Wolności już nigdy nie odzyskali, a żywot swój zakończyli 20 października na śremskim rynku. Wczesnym rankiem wybudowano kulochwyt i na godzinę 9.00 Niemcy zwołali mężczyzn w przedziale wiekowym 16-60 lat. Z plutonem egzekucyjnym złożonym z Schutzpolizei przyjechał specjalny autobus. W międzyczasie w ratuszu obradował sąd doraźny w składzie trzech osób, pod przewodnictwem SS-Sturmbannfuhrera Flescha. Aresztowanych podzielono na pięcioosobowe grupy. Oczywiście wyrok był odgórny, bez możliwości obrony, odwołania i

apelacji, co wiązało się z postulatem Adolfa Hitlera, tj. wyprowadzeniem zasady prawa rzymskiego z Niemiec. Na dworze stały trzy wozy gotowe do wywożenia ciał i ludzie z łopatami. Natomiast Eissengruppen przeprowadzało ćwiczenia prowadzące do sprawniejszej akcji mordu. Także na cmentarzu przy kościele WNMP został wykopany dół dla ofiar. Nasi bohaterowie po odczytaniach wyroków wyszli na rynek i wtedy jeden z nich – prawdopodobnie Stanisław Czorek – powiedział do zebranych: „Żegnajcie, idziemy na śmierć" (za: *Dzieje Śremu*, red. S. Chmielewski, Warszawa-Poznań 1972, s. 291). Chwilę przed egzekucją prawdopodobnie przedwojenny działacz sanacyjny Marian Ernst krzyknął: „Niech żyje Polska!" (*Dzieje Śremu*, red. M. Rezler, Poznań 2003, s. 272). Karę śmierci wykonano poprzez rozstrzelanie. Po salwie z karabinów dobijano dla pewności. Skazańców podzielono na dwie tury, co zapewne było dla tych czekających traumatycznym przeżyciem przed śmiercią. Potwierdza to, iż jeden z niemieckich żandarmów zemdlał.

Lista ofiar:

Józef Adamski – ur. w 1887, stolarz w tartaku, czł. Stowarzyszenia Robotników Katolickich,
Jan Barełkowski – ur. w 1883, kupiec m.in. producent wódek i likierów, członek Tajnej Organizacji Wojskowej, przygotowywał konspirację w Śremie, związany politycznie z Obozem Narodowym,
Stanisław Czorek – ur. w 1899 nauczyciel, muzyk, czł. Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej i ZNP,
Hieronim Dąbrowski – ur. w 1892 sekretarz adwokacki, powstaniec wielkopolski, nieoficjalny burmistrz Śremu z początku okupacji,
Marian Ernst – ur. w 1907 roku lider młodzieży sanacyjnej, stał na czele Legionu Młodych w Śremie, harcerz, kupiec, komornik, pracownik Magistratu,
Zygmunt Grąbczewski – ur. w 1894/1895 ziemianin z Gaju,
Sylwester Janusz – ur. w 1885 prawnik, notariusz, prokurator, sędzia, absolwent berlińskiego uniwersytetu, pracował m.in. w Stargardzie Gdańskim, Środzie Wlkp. czy Śremie,

Edward Kaczmarek – ur. w 1908 technik budowlany, kreślarz, pracownik dział robót komunalnych Zarządu Miasta Śrem,
Ignacy Król – ur. w 1896 rolnik z Ostrowa, z ramienia endecji (SN) był sołtysem tej wsi
Leon Laudowicz – ur. w 1881 agronom, urzędnik gospodarczy, powstaniec wielkopolski, udziałowiec Towarzystwa Akcyjnego „Spójnia", wójt obwodu Śrem, prezes Towarzystw: Urzędników Gospodarczych i Opieki nad Zwierzętami,
Franciszek Malinowski – ur. w 1885 przemysłowiec, społecznik, polityk samorządowy, zarządzał rodzinną fabryka maszyn rolniczych i odlewnię żelaza, powstaniec wielkopolski, jeden z liderów Obozu Narodowego w Śremie, wieloletni radny miejski, członek Magistratu, radny sejmiku Powiatu w Śremie, członek wielu organizacji i stowarzyszeń – m.in. Bractwo Kurkowe, TG „Sokół", Poznańska Izba Przemysłowo-Handlowa,
Seweryn Matuszewski – ur. 1879 dr. medycyny, działacz niepodległościowy, lider tajnej wszechpolskiej organizacji „Straż" przed I wojną światową, lider okręgowego koła TG „Sokół", członek Rady Miejskiej przed wojną i po wojnie, kandydat do Landtagu, jeden z liderów powstańców wielkopolskich ze Śrem, przewodniczący rady Miejskiej kilku kadencji, członek Rady Powiatu w Śremie i Sejmiku Wojewódzkiego w Poznaniu, w składzie władz NPR- Prawica i Towarzystwa Robotników Chrześcijańskich – był reprezentantem nurtu narodowo-chadeckiego,
Leon Meller – ur. w 1906/1907 inspektor samorządowy ze Śremu,
Antoni Muślewski – ur. w 1884 przemysłowiec, właściciel młyna – jednego z największych w regionie, wyróżniany nagrodami, powstaniec wielkopolski, radny miejski, członek TTZ, członek TG „Sokół", Bractwa Kurkowego, lider sanacyjnego BBWR w Śremie i ich kandydat do sejmu, następnie w OZN,
Władysław Nowak – ur. w 1893 rolnik, wójt na obwód gminy wiejskiej Śrem, czł. Koła Związku Oficerów Rezerwy,
Wojciech Pawłowski – ur. w 1869 rolnik z Olszy, sołtys wsi, powstaniec wielkopolski, działacz ruchu ludowego,
ks. Antoni Rzadki – ur. w 1898 ksiądz Kościoła Katolickiego, prefekt Gimnazjum w Śremie, uczestnik I wojny światowej, w

niewoli amerykańskiej, w 1919 wstąpił do „Błękitnej Armii” stworzonej przez Romana Dmowskiego, pod dowództwem gen. Hallera, uczestnik ofensywy kijowskiej, wojny polsko-bolszewickiej, służył w Podzamczu, Wronkach, Rogoźnie, w 1935 roku trafił do Śremu jako prefekt gimnazjum oraz kierownik Konwiktu Arcybiskupiego, moderator Sodalicji Mariańskiej, kapelan Hufca Męskiego ZHP,
Walenty Scheller (Szeller) – ur. w 1897 urzędnik w Starostwie Powiatowym w Śremie jako zastępca inspektora szkolnego, prywatnie brat pradziadka narzeczonej autora
Witold Staniewski – ur. w 1901 prawnik, sędzia w Sądzie Powiatowym w Śremie.

Niemcy wykonali wiele zdjęć, dzięki czemu posiadamy szczegółowe dowody zbrodni i możliwość obcowania z żywą historią. Żaden z niemieckich sędziów nigdy nie został ukarany. Ci, którzy przeżyli wojnę spokojnie dożyli sędziwych lat. To tylko pokazuje “skuteczność” denazyfikacji i fiaska pokazowej „Norymbergi” i dowodzi, że ten cały „radbruchowy”* powrót do naturalizmu w jurysprudencji zakończył się (niestety) dla niemieckich zbrodniarzy „wesołym oberkiem”.

* Określenie pochodzi od Gustava Radbrucha urodzonego 21 listopada 1878 w Lubece, zm. 23 listopada 1949 w Heidelbergu; był to niemiecki filozof i profesor prawa, propagator powrotu znaczenia prawa naturalnego po II wojnie światowej.

Bibliografia:

- „Dzieje Śremu, pod red. Stefana Chmielewskiego, Warszawa-Poznań 1972.
- „Dzieje Śremu”, pod red. Marka Rezlera, Poznań 2003.
- „Słownik Biograficzny Śremu”, pod red. Danuty Płygawko i Adama Podsiadłego, Śrem 2008.
- „Polakom i psom wstęp wzbroniony. Niemiecka okupacja w Kraju Warty”, Piotr Świątkowski, Poznań 2017.
- http://www.kornik.info/egzekucja-obywateli-ziemi-kornick

iej-20-pazdziernika-1939-roku/
- https://www.tvp.info/44940791/80-lat-temu-niemcy-przystapili-do-egzekucji-polskich-elit-w-wielkopolsce
- https://historiajarocina.pl/zapomniane-historie/nazistowskie-zbrodnicze-zagony-w-akcji-operacja-tanneberg/
- http://www.grzybno.info.pl/wspomnienia_tannenberg.php
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Pierwsze_masowe_egzekucje_w_ramach_operacji_Tannenberg_(Wielkopolska)

Źródło

KTO PYTA, NIE BŁĄDZI. O żydowskich lewakach w USA udających prawicę

Od lat kilkudziesięciu funkcjonuje sobie w Waszyngtonie komunistyczna lub komunizująca formacja polityczna, przez siebie przewrotnie (albo dla niepoznaki) zwana neokonserwatywną, a przez prawdziwych konserwatystów zwana neotrockistowską, która dokonała wrogiego przejęcia amerykańskiego konserwatyzmu i konserwatywnych instytucji. U szczytu swej władzy okupowali Biały Dom, Pentagon i wpływowe think-tanki. Dziś są dobrze okopani w ośrodku administracji najbardziej Polsce wrogim – Departamencie Stanu. „Konserwatyzm” neokonserwatystów sprowadza się do skrajnej

postawy proizraelskiej oraz zapalczywości w awanturach wojennych. To oni wywołali inwazję na Irak. To oni bronili „demokracji” w Syrii. To oni stali za przewrotem na kijowskim Majdanie.

Wszyscy wywodzą się ze Wschodniej Europy. Wszyscy są synami lub wnukami liderów Komunistycznej Partii USA. Wszyscy odziedziczyli po przodkach ambicje „robienia porządków” w krajach (lub z krajami) swego pochodzenia, tj. Polsce, Rosji, Ukrainie. Wśród nich jest tak dużo Żydów, że nazwa „neokonserwatysta” odbierana jest jak antysemicka obelga, a ich postulaty jak cytaty z „Protokołów Mędrców Syjonu”. Jeden z nich jest autorem słów: **„Nienawidzę terminu neokonserwatysta, bo w wielu kręgach to grzeczne określenie Żyda”.**

Dokładnie wtedy, gdy potępiał Trumpa za „próbę przewrotu”, Joe Biden mianował na stanowisko zastępcy sekretarza stanu Victorię Nuland, tą samą, która dokonała przewrotu na kijowskim Majdanie. Przy czym nie przeszkadzało jej, że zrobiła to rękami neonazistów, i nieźle się pociła, gdy pod oknami ambasady USA wyśpiewywali: „Smert moskowsko-żidiwskij komunie”. Gdy jej dziadek, wileński Żyd przyszwendał się do Ameryki, nosił nazwisko Nudelman. Ojciec był komunistą, chociaż uczęszczał do synagogi, a córkę wychował w tradycji żydowskiej. Ale co ważniejsze – Nuland jest żoną Roberta Kagana, który wraz z całym klanem odegrał diabelską rolę w inwazji na Irak. À propos nazwiska – nie używa ani rodowego, ani męża. Usiłuje coś ukryć? Pierwsze z nich znaczy w jidysz tyle, co wyrabiacz klusek. Drugie to tytuł wodzowski Chazarów, swojsko brzmiący w kontekście Łazara Kaganowicza, który z drobnego żydowskiego handlarza bydła przepoczwarzył się w architekta Wielkiego Głodu na Ukrainie i egzekutora (obok Stalina, Berii i Kalinina) zbrodni katyńskiej.

„Prezydent Biden” to terminem wielce umowny. Skład etniczny i ideowy administracji potwierdza tajemnicę poliszynela – Joe Biden to tylko figurant, a rządzi klan Kaganów i ten sam

układ, który sterował Obamą. Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że sam Obama, syn komunistki i uchodźcy z Afryki, politycznie sformatowany został w kręgach chicagowskich marksistów, przez członka KP USA i sowieckiego szpiega Billa Ayersa (też, jak Kagan, pochodzącego z polskich Kresów, czyli dzisiejszej Ukrainy). „Żaden z bliskich współpracowników Bidena z jego sztabu wyborczego, nie znajdzie posady w Białym Domu" – kpiła, opisując intrygę, żydowska gazeta. To była wyraźna analogia do Obamy, który mógł tylko bezsilnie podpisywać nominacje ludzi wskazanych przez waszyngtońską plutokrację, a których jedynym wspólnym mianownikiem było żydokomunistyczne pochodzenie. **Gdy sekretarzem stanu zrobili Antony'ego Blinkena, media żydowskie triumfowały: „Jest trzecim Żydem na tym stanowisku po Henrym Kissingerze i Madeleine Albright"**. Ale to nieprawda, bo był nim także, w administracji Obamy, John Kerry, prawnuk Benedikta Kohna z Białej k. Prudnika, były trockista i pacyfista, który z opluwał amerykańskich żołnierzy w Wietnamie, powielając kremlowską propagandę. Kerry-Kohn jest dziś pełnomocnikiem Bidena ds. klimatu.

Donald Trump, po wyborczym zwycięstwie, skierował do nich słowa: „Wojna w Iraku była bardzo wielką pomyłką. Nigdy nie powinniśmy się tam znaleźć". Słowa te mówiły wszystko, dla neokonserwatystów oznaczały zsyłkę na polityczną Syberię.

Gdy potem poszedł na całego, deklarując: „Głównym i najważniejszym hasłem mojej prezydencji będzie Ameryka na pierwszym miejscu. W pierwszym rzędzie zajmijmy się własnym narodem i własnym krajem", stało się jasne, że jego prezydentura będzie dla neokonserwatystów koszmarem. **Trump nie zostawił też suchej nitki na elicie dyplomatycznej: „Pozbądźmy się ich i Ameryka znowu będzie wielka".**

A mówił o elicie zaludnionej głównie synami lub wnukami żydowskich uchodźców z przedwojennej Polski. Waszyngtońskiego bagna nie zdołał (albo nie zdążył) wyczyścić i neokonserwatyści, po powrocie do władzy, już na podium

wyborczym krzyczeli: zbombardować Teheran, więcej broni dla Kijowa!

Mają w Polsce swój duplikat – jest nim PiS.

Szczególnie, i na swój sposób, z neokonserwatystami powiązany jest Antek Macierewicz, który pielgrzymował do nich, gdy był w opozycji, dla którego szczytem marzeń są Stany Zjednoczone na ścieżce wojennej z Rosją. I czy nie dlatego na działaczy PiS Trump działał jak czerwona płachta na byka, a jego zwycięstwo było utratą gruntu pod nogami? Bo trudno było wojować z Putinem w „strategicznym partnerstwie" z lilipucią Litwą i zbankrutowaną Ukrainą. Doktryna Trumpa „Najpierw zadbamy o nasz kraj, zanim będziemy się przejmować wszystkimi innymi", przeraziła nie tylko waszyngtońskich trockistów, ale i tych nad Wisłą. Bo do rozmów z Trumpem zasiąść musieli ci, którzy przejmują się wszystkimi, tylko nie własnym krajem.

PiS to formacja „neokonserwatywna" także dlatego, bo… konserwuje żydokomunę. To jest tych, których pochodzący z Polski pierwszy prezydent Izraela Ben Guriona określił mianem „szumowin judaizmu". Innego zdania jest „nasz" Duda: „Polacy i Żydzi na tych ziemiach to tysiącletnia tradycja współżycia dwóch narodów, kultur, często małżeństw, pokrewieństwa, przyjaźni, znajomości. 1000 lat wspólnej historii i trwania razem – w Polin, ziemi przyjaznej żydowskiemu narodowi". **Czyli stuletni okres „współżycia Polaków z żydokomuną" ot, tak sobie, pominął.** Twórca kanonicznej wersji polskich dziejów najnowszych prof. Andrzej Friszke utrzymuje, że kluczową rolę w tzw. „transformacji ustrojowej" odegrali rewizjoniści partyjni i lewica laicka. I rzeczywiście, czasem na przygotowanie powrotu stalinowskiej żydokomuny do władzy był stan wojenny, a dowodem skład etniczny biesiadników w Magdalence, przy stole oflankowanym dwiema menorami. A co Mazowiecki miał na myśli nawołując do „grubej kreski", jeśli nie odkreślenie przeszłości stalinowskiej żydokomuny?

Prekursorami wszystkich komunistycznych rewolt byli Żydzi

emigrujący na przełomie XIX i XX wieku do Ameryki z terenów przedrozbiorowej Polski. Dziś to w większości wyznawcy skrajnie lewicowych idei. Komunistyczna Partia Polski (jak i jej ukraińska odnoga – KPZU) była zgrupowaniem kilku tysięcy żydowskich fanatyków, marzących o dorwaniu się do władzy drogą krwawej rewolty. Wymownym dowodem na to było, gdy jej członkowie po 17 września 1939 r. odnaleźli się w bandach na Kresach Wschodnich, a ich dziełem były represje i mordy na wielką skalę, całowanie czołgów sowieckich, noszenie trumien z napisem: „Polska umarła". Po roku 1945 Stalin skierował do Polski tysiące takich lumpów, którzy **zajęli miejsce wyniszczonych polskich elit.** Łupem tych samych elit padły także wszystkie organa władzy w Polsce posierpniowej. Za transformacją Polski stał, obok Davida Rockefellera, George Soros. Ten sam, który finansował ukraiński Majdan. Ten sam, który założył Fundację Batorego, zaplecze rodzimego stronnictwa trockistowskiego. Jeśli dodamy do tego 1,5 miliona mówiących po rosyjsku i wznoszących pomniki wdzięczności Armii Czerwonej Żydów sowieckich, w tym KGB-istów w szeregach Mosadu, to czy nie pod tym właśnie kątem należy spoglądać na zaangażowanie neokonserwatystów w konflikt Rosja-Ukraina?

„Putin instaluje za oceanem swojego prezydenta. To katastrofa dla Polski" – lamentowała na łamach „Washington Post" Anne Applebaum, dzięki której Radek Sikorski związał się z American Enterprise Institute, stanowiącym zaplecze neokonserwatywnych polityków. W sporządzonym dla nich raporcie postulował reformę polskiej armii tak, aby mogła wysłać na bliskowschodnie misje nawet kilkanaście tysięcy żołnierzy. Tłumaczył przy tym, że żołnierze z Polski są tańsi w eksploatacji, a ich strata nie wywoła w USA niechęci do wojny. W innym raporcie, atak na Irak porównał do Monte Cassino. Postawił też śmiałą tezę: „bez afgańskich mudżahedinów nie byłoby Okrągłego Stołu w Polsce". O pokojową nagrodę Nobla dla Ben Ladena nie wystąpił, ale zaległość odrobił – nagrodę 1 miliona euro przyznał Mustafie Dżemilewowi, liderowi Tatarów krymskich, islamiście popieranemu przez Turcję, którego udział w eksterminacji

chrześcijan w Syrii jest nie do przecenienia.

I tu pytanie: **Czy tweet Radka Sikorskiego „*Thank you, USA*”, przypisujący sprawstwo uszkodzenia gazociągu Nord Stream Stanom Zjednoczonym, nie pojawił się z inspiracji Nuland, nie miał na celu sprowokowanie eskalacji wojny z Rosją, nowych sankcji, nowych dostaw broni (za które zapłacą Polacy) i wojska polskiego kierującego się zimą na front wschodni**? Przypomnijmy – 27 stycznia Nuland zwierzyła się dziennikarzom: „*Chcę być dziś szczera, jeśli Rosja podejmie działania przeciwko Ukrainie w ten czy inny sposób, Nord Stream nie ruszy do przodu*”.

Jaką rolę w tym odgrywa to, że przodkowieżony Radka pochodzą – jak sama twierdzi – z Rosji, i odegrali ważną rolę w rewolucji bolszewickiej? W **swych książkach Anne Applebaum sztampowo wybiela rolę żydokomuny w montowaniu komunizmu w Polsce i bardzo często mija się z prawdą. Choćby wtedy, gdy zrównuje zbrodnie banderowców z akcją Wisła. „W końcu czerwca 1947 siłom interwencyjnym udało się wreszcie, część z liczącej sobie 140 tys. społeczności ukraińskiej wypędzić z jej siedzib, wepchnąć do brudnych bydlęcych wagonów i przesiedlić na północ i zachód Polski. To był krwawy i bezwzględny proces, tak samo krwawy i bezwzględny jak wymordowanie mieszkańców Wołynia trzy lata wcześniej” – napisała.** P**rzy innych okazjach rozpuszcza inne, równie kłamliwe oceny: pamięć o Katyniu jest wyrazem nacjonalizmu; NKWD i funkcjonariusze UB byli sojusznikami w walce z faszystowskim zagrożeniem.** Nieprzypadkowo też opinie Applebaum zamieszczane **w „Washington Post”** są przedrukowywane w „Wyborczej”. **I nieprzypadkowo osiągnęła na świecie status opiniotwórczego eksperta ds. Polski i Europy Wschodniej. Dla zarządzających tematem jest wyborem idealnym: Żydówka o rosyjskich korzeniach, publikująca w żydowskiej gazecie dla Amerykanów i żydowskiej gazecie dla Polaków.**

30 września, w Radiu Zet, dziennikarka „Newsweeka” lansowała w wyścigu o fotel prezydenta RP Radka Sikorskiego: „Ma znakomite

kontakty międzynarodowe. Wcześniej był szefem MON i MSZ, czyli sprawował ministerialne funkcje w dwóch kluczowych kompetencjach prezydenta". Wychwalała także potencjalną pierwszą damę: „Anna Applebaum to znakomita publicystka, autorka światowej sławy. Taka para prezydencka mogłaby bardzo mocno wizerunkowo pomóc Polsce". Tego samego dnia „Newsweek" podał informację o rocznych dochodach Sikorskiego, które wynoszą przeszło 800 tysięcy euro i pochodzą z 14 źródeł. Dodajmy, że gazetą, która wchodzi w skład Axel Springer, dyryguje Michał Broniatowski, autor opublikowanej na FB instrukcji zorganizowania w Warszawie krwawego majdanu, wzorcowe dziecko żydokomuny – ojciec przyszwędał się do Polski w taborach dywizji NKWD i kierował szkołami bezpieki, a matka pracowała w stalinowskim aparacie propagandy.

W Iranie był sobie szach. Gdy wybuchła rewolucja, obalono go, a jego miejsce zajął ajatollah, który ogłosił doktrynę „Dwóch Szatanów": „Mniejszym" był Izrael (bo mały jak krosta na dupie świata), a „większym" USA. W tej sytuacji każdy, kto mógł bronić krostę przed ajatollahem, był na wagę złota.

W Iraku był sobie dyktator. Wysłuchawszy zachęty z ambasady USA, ruszył na Iran nie zdając sobie sprawy, że robi to w interesie Izraela, który pławił się w pokoju i demokracji. Nie doczekawszy się rekompensaty, za przyzwoleniem USA, zajął Kuwejtu z jego zasobami ropy (co miało mu pomóc w spłacie długów zaciągniętych na wojnę w żydowskich bankach), a lobby żydowskie zmontowało koalicję i pogoniło dyktatora z Kuwejtu. Ale na tym nie koniec – pod pretekstem obalenia okrutnika, który miał popierać Ben Ladena i manipulować przy broni masowego rażenia, dokonali inwazji na Bagdad. Do koalicji wciągnęli Polskę, a w imieniu Polaków wojnę Arabom wydał syn rabina Geremek i do wojny zagrzewała Anne Applebaum, zbywając krytyków inwazji słowami: „paranoja, której celem jest zdyskredytowanie prodemokratycznych inicjatyw". Na wojnie Polska nie zyskała nic. **Koszty snów o potędze (bo za udział w agresji mieliśmy zostać mocarstwem światowym, a nasi**

sojusznicy mieli umierać za Gdańsk) wyniosły 3 mld zł i 720 mln dolarów z umorzenia irackiego długu. W zamian, na otarcie łez, dostaliśmy zardzewiałą fregatę, 40-letnie samoloty transportowe, rachunek na 12 mld za F-16, logo „okupanta Iraku" i amerykańskie wsparcie dla roszczeń hien cmentarnych spod znaku „Przemysł Holokaustu". Interesy w „wyzwolonym" Iraku robił każdy, tylko nie my. **Z programu przezbrojenia nowej irackiej armii wartości 3 mld dolarów, 85 procent przypadło Ukraińcom.** Tym samym, którzy dziś, robiąc z siebie nieporadne ofiary rosyjskiej agresji, biorą od nas broń za darmo. Neokonserwatywni jastrzębie na tym, jednak nie poprzestali – dziś nalegają na zbombardowanie Teheranu.

Po dojściu do władzy, Obama popełnił fatalną pomyłkę – pozostawił na kluczowych stanowiskach głównych architektów inwazji na Irak. Ci zabrali się za psucie stosunków z Rosją, dochodząc do wniosku, że Putin jest główną przeszkodą w realizacji ich wizji. Wbijanie klina między Obamą i Putinem stało się wyraźne, gdy doszło do porozumienia o przystąpienia Iranu do negocjacji nuklearnych. Zamysł polegał na podbiciu oka Putinowi, jako kara za ingerencję w neokonserwatywne marzenia zmiany reżimów na całym Bliskim Wschodzie. Ich najbardziej spektakularnym ciosem była Ukraina, a główną rolę odegrała zastępca sekretarza stanu Victoria Nuland, do dziś rzeczywisty architekt polityki USA wobec Wschodu Europy i Rosji. Swoją rolę odegrał też organ prasowy neokonserwatystów „Washington Post", sugerując, że kolejny „regime change" powinien nastąpić w Moskwie.

Czy poparcie Polski dla Ukrainy w wojnie z Rosją nie przypomina nawoływania do zbombardowania Teheranu i powieszenia Putina oraz snów o potędze zostania mocarstwem światowym? **Co Lech Kaczyński uzyskał w zamian za poparcie „naszej wojny" w Iraku**? Żydowskie roszczenia majątkowe? **Co uzyskał jego brat w zamian za umizgi wobec nowojorskich trockistów**? Tytuł „mocarstwa humanitarnego" i zaszczyt bycia największym dostawcą pomocy wojskowej dla

Ukrainy? Diaspora żydowska porzuciła Lecha. Dzisiaj nie widzi partnera w Jarosławie, bo w odwodzie ma Trzaskowskiego i Hołownię, a dodatkowo o tym, kto jest najlepszym filosemitą decyduje Anne Applebaum. Kaczyński robi wszystko, by „strategiczny partner" uznał go za jedynego plenipotenta swoich interesów w Polsce. Problem w tym, że aby to osiągnąć musi zapomnieć o polskich interesach. I na tej ścieżce postąpił już bardzo daleko. C**zym** bardziej wpisuje się w trockistowską strategię podpalania świata i wyciągania kasztanów z ognia cudzymi rękami, tym bardziej jest poniewierany.

Historia lubi się powtarzać. W 2015 roku, po zmianie reżimu na Ukrainie, nasi amerykańscy sojusznicy dokonali zmiany w Polsce. Dziś otwarcie stawiają na opozycję. **Dlaczego podkopują wasalny, skrajnie proamerykański rząd, i to w czasie, gdy Polska stała się stroną wojny i zapleczem Ukrainy**? Dlatego, że w **polsko-amerykańskim i polsko-żydowskim „dialogu" obowiązują bezlitosne zasady gry i jej reguły nie przewidują żadnego kompromisu, żadnego porozumienia, żadnej linii granicznej. Dlatego że chodzi o przejęcie kontroli nad Polską i o to, by nie spotkało się to z jakimkolwiek sprzeciwem na arenie międzynarodowej. A j**ak już wycisną z Polski wszystkie żywotne soki, jak już ogołocą polską armię z wszelkiej broni, jak już przystąpimy do spłaty żydowskich roszczeń, to ambasador Mark Brzeziński powie: „Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść".

Dlaczego robią to właśnie teraz?Bo skutecznie uwikłali ich w katastrofalną sytuację, którą tylko ONI są w stanie rozwikłać. Bo w ich łby wtłoczyli rozumowanie: Sytuacja jest beznadziejna; wszystko jest z góry ustalone; jest tylko jedno globalne mocarstwo, i trzeba wykonywać każde polecenie idące z Waszyngtonu, bo jak nie to się z Polski wycofa i zostawi nas w rękach Ruskich lub Niemców. Skutecznie też przekonali, że w USA o wszystkim decydują Żydzi, że nasze bezpieczeństwo zależy nie od wsparcia Kongresu ale Amerykańskiego Kongresu Żydów i że jeśli ułożymy się z Żydami, to bezpieczeństwo Polski stanie

się interesem żydowskim. Z takim infantylnym rozumowaniem wiąże się inna, ciągle obowiązująca doktryna polskiej dyplomacji: Polska powinna stać u boku jakiegoś państwa, niezależnie od tego, czy jej się to opłaca, czy nie. W rezultacie, polscy żołnierze ginęli w Iraku kierując się interesem bezpieczeństwa Izraela, a wkrótce będą ginąć na Ukrainie kierując się interesem amerykańskich trockistów. I jeszcze jedno: PiS szuka remedium na polskie bolączki, rywalizując z Sikorskim i jego żoną o względy owych trockistów.

Gdzie zbiegają się wszystkie nitki? **Do kogo należy ręka pociągająca za nie**? **Na czyje polecenie w „Washington Post", na równi z nawoływaniem do wojny z Rosją, podgrzewany jest temat antysemityzmu Polaków i ich „nieuleczalnej antyrosyjskiej fobii"?Czy centrum dezinformacji, w którym pracują macherzy od „pilnowania polskich interesów", nie jest pod kontrolą nowojorskich trockistów**? Skąd wziął się tweet *„Thank you, USA* i niegdysiejsze wypowiedzi Radka Sikorskiego o „szczerym demokracie" Putinie i członkostwie Rosji w NATO? **Co mają wspólnego Ukraina i Iran**? To tylko części znacznie większej układanki. Potwierdzają to redaktorzy dwóch rzekomo wrogich sobie gazet – Adam Michnik i Tomasz Sakiewicz oraz szefowie dwóch rzekomo wrogich sobie telewizji – TVP i TVN, zgodnie wzywający do rozprawienia się z „krwawym satrapą" w Moskwie i „krwawym ajatollahem" w Teheranie. Gdy dodamy do tego, że elementem tej układanki jest półtora miliona rosyjskich i ukraińskich Żydów żyjący w Izraelu i spora grupa w otoczeniu Putina i Zełenskiego, to pytanie „Gdzie Krym, a gdzie Rzym", czyli pytanie „Gdzie Krym, a gdzie Teheran" nie może szokować.

Konflikt wydaje się nielogiczny, a nawet sprzeczny z polityką USA zapoczątkowaną przez Obamę (u którego Biden był wiceprezydentem), która polegała na wycofaniu się z zamorskich awantur wojennych, skupianiu na konfrontacji z Chinami i neutralizowaniu podejścia Rosji do Chin. W takiej perspektywie wojna z Rosją jest niekorzystna dla interesów USA, i na zdrowy

rozum Waszyngton powinien kontynuować politykę poprzedników, szachując Moskwę i Berlin wspieraniem inicjatywy Trójmorza. Ale równie nielogiczna i niekorzystna dla interesów USA była inwazja na Bagdad. **Czy w obu przypadkach nie mamy do czynienia z tą samą machinacją – wojna niekorzystna dla interesów USA, ale korzystna dla interesów pewnego lobby w Waszyngtonie**? Problem także w tym, że w Waszyngtonie nie rządzi Biden, lecz ocierające się o komunizm radykalne skrzydło Demokratów, a w polityce zagranicznej coraz bardziej doniosły głos mają neokonserwatyści. Problem także w tym, że USA często dokonują doraźnych i radykalnych wolt, szczególnie kosztem słabszych partnerów, do których zalicza się Polska. W takiej sytuacji nie można wykluczyć resetu z Rosją i z Niemcami, zawsze gotowymi do przyjęcia roli „regionalnego policjanta".

Obama kazał nam Ruskich kochać. Biden kazał nam ich nienawidzić. Czy nie przygotowują nas do tego, abyśmy Putina znowu pokochali? Scenariusz, w którym Biden dogaduje się z Putinem, a Kaczyński przygląda się temu z rozdziawioną gębę, wydawał się koszmarem. Ale tak się właśnie dzieje – Polska przegrywa, i to z kretesem, a z**a Donbas nikt nie chce umierać. Tu** jeszcze inne pytania: **Dlaczego neokonserwatyści chcą wywrócić stolik z kartami**? **Czy wojenka na Ukrainie nie jest w interesie funkcjonującej w USA trockistowskiej formacji, która składa się z potomków skomunizowanych żydów z Galicji**? **Czy ich dziełem nie jest „ukrainizacja" Polski**? **Czy u podłoża miłości PiS do Ukrainy nie leży to, że i Polską i Ukrainą i USA od dekad rządzi żydokomuna pochodząca z dzisiejszej Ukrainy**?

Dla Kaczyńskiego sensem istnienia Polski jest bycie przeciwnikiem Moskwy, a to oznacza, że Polska nie ma własnych interesów na Wschodzie, i że jej powołaniem jest, zamiast przysparzanie dobra Polsce, szkodzenie innym.Dla Radka Sikorskiego sensem istnienia jest robienie laski neokonserwatystom, a to, że pewnego mroźnego poranka wybuchnie Baltic Pipe, nie wywołuje frasunku na jego kałmuckim licu. Geostratedzy PiS nie wyciągają wniosków z przeszłości,

popełniają wciąż te same błędy. Bezkrytycznie poparli pomarańczową rewolucję, czyli ukraińską Magdalenkę i dorwanie się do władzy oligarchów pochodzenia sowieckiego. Gardłują o Ukrainie w UE i w NATO. Ale nie pytają, ile Polska może na tym zyskać, a ile stracić. **Dlaczego tam, gdzie inni zadają pytanie, co z tego będziemy mieli, oni mają tylko jedną odpowiedź: Bij Moskala**?

Czas beztroski oraz korzystnej koniunktury międzynarodowej kończy się nieubłaganie. Przyszłość rozgrywa się w trójkącie USA-Chiny-Rosja, a nie na Ukraina, i trzeba tak manewrować, by te potężne młyny nie rozmieliły nas na drobne. A my co robimy? Oddajemy nasze bezpieczeństwo w ręce państwa, dla którego Polska jest „strefą zgniotu". Wdajemy się w gierki między Rosją i żydokomuną, których nie rozumiemy i w których jesteśmy pionkiem. Zamiast strategii, mamy chaotyczne miotanie się od ściany do ściany, bełkot, kabalistyczne zaklęcia w rodzaju „Nie ma suwerenności Polski bez suwerenności Ukrainy", wykrzykiwania w Belwederze, symbolu Polskiej państwowości, „Tu jest Polin", i ogłaszanie każdego, kto sceptycznie odnosi się do pomysłów wciągania Polski we wschodnie i bliskowschodnie awantury „ruską onucą". **No i mamy polityków, którym, gdy natrafiają na mniejszość narodową kojarzoną z Kominternem, uginają się nogi.**

Krzysztof Baliński

Gorlicka: moja kac*pska mentalność

Przeglądając media społecznościowe, również w kontekście mojej osoby spotkałam się z zastosowaniem pojęcia „mentalności kacapskiej”. Choć z trudem przychodzi mi pisanie inwektyw pod adresem jakiegokolwiek narodu czy grupy etnicznej, przyznam, że ów rodzaj zarzutu wobec mnie zainspirował mnie do napisania niniejszego artykułu.

O mentalności

Otóż należy na początku pokrótce określić czym właściwie jest mentalność, czy też bardzo zbliżone znaczeniowo pojęcie habitusu narodowego. Z niemałym zaskoczeniem można bowiem dostrzec, iż adwersarze autorów tekstów w „Myśli Polskiej” kwalifikują czy raczej wartościują poszczególne mentalności. Nigdy nie przyszłoby do głowy żadnemu rozsądnemu i profesjonalnemu uczonemu dokonywanie czegoś podobnego, bowiem jedyne, na co może się taki autor porwać, to na próbę deskrypcji mentalności narodowej, którą pragnie się zajmować. Jednakże podjęta zostanie owa kwestia wedle kryterium autorów tego typu inwektyw, postaram się wejść w ich skórę a nawet poświęcić swój czas na objaśnienie im źródeł błędu myślowego, który zwykle popełniają. Mylić się nie jest bowiem niczym złym, leży to w ludzkiej naturze, zatem postaram się mimo cennych rad **Janusza Korwin-Mikkego** „zastąpić ich nauczycieli”. Ponadto zrazu podkreślę, że pisanie tego tekstu jest uzasadnione z tego względu, iż odnoszę nieodparte wrażenie, że jestem przez swych adwersarzy czytana chętnie, a nawet poświęcają oni kawałek swojego żywota na przeszukiwanie w Internecie publikacji naukowych mojego autorstwa. Niezwykle miło mi z tego powodu!

Habitus narodowy

Otóż mentalność jest w uproszczeniu zespołem cech jednostki lub zbiorowości, które zachowują się, stosują taki, a nie inny model postępowania obyczajowego i społecznego powodowanego środowiskiem naturalnym, doświadczeniami historycznymi i czynnikami biologicznymi. Habitus narodowy ma podobną definicję, lecz podkreślona jest jego zmienność tzn. może ulegać transformacjom lub nie, nawet w przypadku zmian uwarunkowań, w których ulegał kształtowaniu. Ujmując w skrócie jest to po prostu pewien zbiorowy sposób myślenia i postrzegania świata. Wprawdzie psycholodzy nadal konfliktują się o to, czy tożsamości, mentalności, sposób myślenia może być zjawiskiem `zbiorowym. Pozostawmy jednakże niniejszą kwestię na inne rozważania.

Zgodzić się należy ze słusznym spostrzeżeniem mojego Czytelnika, iż przystawanie z kimś lub z jakąś grupą osób w perspektywie czasu upodabnia nas do nich zgodnie z powiedzeniem (mającym nawet swoje zaszczytne miejsce w *Piśmie Świętym*), iż *„kto z kim przystaje – takim się staje”*. Nawet podczas krótkiej rozmowy z jakąś osobą w kawiarni, w sposób nieświadomy zaczynamy poruszać się, czy gestykulować w podobny sposób do naszego gościa, a co dopiero jeśli przychodzi nam współpracować z jakimiś ludźmi na dłuższą metę. Dodatkowo, jeśli współpraca dla obu stron okazuje się satysfakcjonująca i udana, upodabnianie się postępuje w tempie proporcjonalnym do częstotliwości spotkań. Stąd postrzega się, iż ogółem dobrane pary po prostu upodabniają się do siebie, a wedle wierzeń dalekowschodnich, tj. mam na myśli rejony Tybetu, Bhutanu, części Indii, uznaje się, że taka miłosna para to w istocie rozdzielona przez siły najwyższe jedna i ta sama dusza.

Mentalność rosyjska

Nie odchodźmy jednakże zbyt daleko od tematu. Zakładam, iż moja mentalność jest przede wszystkim wypadkową przebywania w

wielu rozmaitego charakteru grupach. Człowiek bowiem nie posiada jednej mentalności. Dla przykładu może mieć on jednocześnie umysł kupca, intelektualisty, górala i Polaka. W moim przypadku przyporządkowano mi jedynie mentalność rosyjską, choć nie wychowywałam się w rodzinie rosyjskiej, ani nie przebywałam w otoczeniu Rosjan na tyle długo, aby upodobnić się do nich. Niemniej nie przeszkadza mi owa błędna diagnoza, bowiem, jak na początku tekstu stwierdziłam, nie wartościuję jakichkolwiek mentalności.

Mentalność rosyjska może łączyć się z poczuciem przebywania w rozległym kraju -kontynencie, surowością przyrody, kontaktem permanentnym z otoczeniem multikulturowym, wieloreligijnym, wysokiej klasy kulturą i sztuką, imperium, misyjnością, mistycyzmem, egzaltacją oraz poczuciem obowiązku związanym z koncepcją III Rzymu. Byciem kontrą dla zachodniego, całkowicie odmiennego świata materializmu, konsumpcjonizmu, niestałości, szybkich zmian, pogoni za tym, co zewnętrzne, próżności i postawy pogardliwej dla wszelkich przejawów tradycjonalizmu lub konserwatyzmu. Należy przy okazji dodać, iż nie istnieją – wbrew wypowiedziom popularnych osób publicznych – wartości uniwersalne, a jedynie tzw. narzucanie wartości jednym kręgom kulturowym przez inne. Wiara w uniwersalność wyznawanych przez siebie samego wartości jest najdelikatniej ujmując niczym innym niż butą podobną do tej opisanej w tekście *Brzemię białego człowieka* autorstwa **Rudyarda Kiplinga**.

Wschodnie wartości

Choć doprawdy tożsamościowo czuję się Polką, bliżej mi do wartości wschodnich, a nawet dalekowschodnich. Wynika to z faktu, iż postrzegam taką postawę jako korzystną dla mojego rozwoju wewnętrznego, a nawet autoterapeutyczną, bowiem sprzyja ona dokonaniu tzw. wglądu na wypadek kryzysowych sytuacji. Przywiązuję wagę do symboliki, traktuję część przedmiotów w sposób szczególny, gdyż jestem z natury sentymentalna, a bywam nawet nieco melancholijna. Tak, to

zdecydowanie bliższe mentalności rosyjskiej. Stąd preferuję także przebywanie wśród osób, które mogą mnie wzbogacić czy nauczyć czegoś więcej w tej materii. Starannie dobieram towarzystwo nie tylko z przyczyn czysto rozrywkowych, ale również dlatego, że życie ludzkie jest niezwykle krótkie w perspektywie historii Wszechświata czy też w miarach boskich (Czytelnik może wybrać sobie opcję mu odpowiadającą), aby tracić czas na osoby funkcjonujące w płytkich rejestrach.

Uwstecznienie

Wieńcząc wywód, chciałabym wyrazić jedynie smutek, iż jakakolwiek mentalność może służyć za rodzaj inwektywy i stygmatyzacji. Dokonują tego ludzie nierozumiejący najpewniej nawet znaczenia tego pojęcia, a ponadto zamiast po prostu rozwijać się intelektualnie (skoro nie chcą duchowo) i rozważyć twórczość, wysiłek oraz wypowiedzi jakichś osób, wolą podsumować wszystko jednym lub dwoma słowami, z których jedno uznawane jest za obraźliwe, rasistowskie, a w kulturalnych kręgach posługiwanie się nim skutkuje po prostu usunięciem z towarzystwa. Najprawdopodobniej przyczyn ich postępowania należy doszukiwać się w ich uproszczonym, dualistycznym, wręcz manicheistycznym sposobie myślenia. Być może jest to nawet jedyna rzecz, której dowiedzieli się w swoim życiu i służy im ona za drogowskaz. Wiedza, iż ludzie, którzy z dozą rozsądku i dystansu postrzegają bieżące wydarzenia, niezgodnie z aktualnymi relacjami mediów głównego nurtu, niekoniecznie entuzjastycznie nawet nastawieni do Rosji, lecz starający się zrozumieć czy odgadnąć motywacje tego państwa, są po prostu „kac*pami”.

Najwyraźniej myliłam się przynajmniej częściowo, oceniając w kilku moich wypowiedziach i publikacjach, że naród polski ma proces narodowotwórczy w fazie końcowej. Zaczynam wręcz sądzić, iż dochodzi do tego, o czym wspominają autorzy zajmujący się zjawiskiem habitusu narodowego tj. procesami decywilizacyjnymi, uwsteczniającymi. Wracamy bowiem do

jakiegoś punktu, gdzie tożsamość polską definiujemy jedynie za pomocą kategorii my – oni, co charakterystycznym jest dla społeczności pierwotnych tj. etni. Trend ów niezwykle mnie frasuje, bowiem jeśli będzie on postępował, nie tylko nie poradzimy sobie z napływem migrantów, ale również utracony zostanie sens posiadania własnego organizmu państwowego, a może nawet autonomii narodowej.

Sylwia Gorlicka

Od Bernsteina do Kurskiego

Trzeba przyznać, że ta książka, w której Jarosław Kurski, wicenaczelny „Gazety Wyborczej" i brat Jacka Kurskiego – opisuje żydowskie korzenie swojej rodziny – jest wydarzeniem znaczącym. Oczywiście każdy będzie ją odbierał inaczej i na co innego zwracał uwagę. Dla autora tej książki to pretekst do rozważań o polskim antysemityzmie i asymilacji, a właściwie niemożności jej dokonania.

Książka budzi emocje przez wzgląd, że bratem Jarosława Kurskiego jest Jacek Kurski – symbol hurrapatriotycznej propagandy PiS-u. A tu niczym uderzenie obuchem – Jacek Kurski to potomek, od strony matki **Anny Kurskiej (1929-2016) – Lewisa Bernsteina Namiera (1888-1960)** – wroga Romana Dmowskiego, podkopującego jego pozycję w Anglii od 1916 roku, rzucającego mu kłody pod nogi i wyzywającego od „czarnej sotni". Namiera,

który w powszechnej polskiej opinii był wrogiem polskiego Lwowa i chciał go oddać Ukraińcom już w 1918 roku. Nic więc dziwnego, że znajdującego się obecnie po drugiej strony Jarosława Kurskiego na jednym ze spotkań autorskich zapytano: „Musimy zapytać, bo trudno o to nie zapytać: czy tę książkę czytał twój brat, czyli Jacek Kurski”. I odpowiedź: „Zapytaj go. Ja nie mam z bratem relacji. Ale wydaje mi się, że to nie jest pozycja, która będzie go tak interesować, bo Jacek tę całą opowieść odrzuca. Mama nas karmiła pewną mitologią polską. Ja miałem w sobie ciekawość i zacząłem wiercić. Jacek to odrzucał. Uważał, że to wszystko, co próbuję odkryć, jest kompletnie bez znaczenia. Ma do tego prawo”.

No bo smaczek tej sytuacji polega na tym, że Anna Kurska skrzętnie ukrywała tę część rodzinnej sagi przed synami aż do początku lat 90. Zgodnie z postanowieniem **Teodory z Bernsteinów (1887-1969**), czyli matki Anny Kurskiej, a babki Jarosława i Jacka – rodzina miała odciąć się od żydowskości i koncentrować się na tradycji innej, polskiej części rodziny – na Modzelewskich i Kurskich. Teodora był rodzoną siostrą Lewisa Bernsteina Namiera. Anna Kurska odrzucała przeszłość rodziny Bernsteinów i prezentowała patriotyzm romantyczny (powstania, martyrologia, patos), była świadkiem powstania warszawskiego i odpowiedzialnością za los Warszawy obciążała niemal na równo Niemców i Rosjan. Potem była w Solidarności, a skończyła jako zwolennicza AWS, PiS-u (była senatorem) a pod koniec życia… Solidarnej Polski! Nie jest to więc postawa ideowa, która budzić może entuzjazm np. „Gazety Wyborczej”. Ale dla Jarosława Kurskiego matka jest raczej ofiarą wielkiego lęku przed ujawnieniem rodzinnej tajemnicy. Ten strach popchnął ja ku patriotyzmowi polskiemu w wydaniu radykalnym.

Już samo to jest dobrym materiałem na scenariusz filmowy. Tym bardziej, że sam Jarosław Kurski zaczynał jako młody człowiek w Gdańsku jako… zwolennik Narodowej Demokracji. Pisze: „O sir Lewisie Namierze miałem usłyszeć już za kilka lat na spotkaniu koła samokształceniowego Ruchu Młodej Polski prowadzonego

przez Aleksandra Halla. Zaczęliśmy te tajne komplety pod koniec lat 70., ale na dobre rozkręciliśmy naukę po Sierpniu ’80. W każdy czwartek odbywały się więc spotkania na tzw. Górce, u o. Sławomira, w klasztorze Dominikanów w Gdańsku. Olek pracowicie wykładał nam podstawy ideowe naszego ruchu i przybliżał postać naszego wielkiego patrona, polityka i wskrzesiciela Polski – Romana Dmowskiego. Powtarzaliśmy za nim: „Jestem Polakiem, więc mam obowiązki polskie, są one tym większe i tym silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka”. Opowiedzenie się po stronie narodu, rodziny i Kościoła katolickiego było dla nas naturalne, bo właśnie te wartości postrzegaliśmy jako najbardziej atakowane i tym samym zagrożone w kolektywnym i antynarodowym państwie komunistycznym”. Kurski nie lubił Namiera, bo nie lubił go Dmowski. O tym, że jest kuzynem Namiera – nie miał pojęcia.

Z wielu względów rozdziały poświęcone Lewisowi Bernsteinowi Namier – wzbudziły moje największe zainteresowanie. Początkowo **Ludwik Namierowski,** bo tak nazywał się

rozpoczynając naukę w Galicji – był nastawiony na pełną asymilację z polskością. Ale przypadek zdecydował o innej drodze życiowej. Pewnego razu w roku 1906 jadąc pociągiem był świadkiem rozmowy Polaków o tym, jak to Żydzi próbują się podszywać pod Polaków i ziemian. Ponoć tak go to zbulwersowało, że postanowił wyjechać do Anglii i zerwać z polskością. Ile w tym prawdy, a ile legendy – trudno orzec. Fakt faktem, że zaczął się od rodziny oddalać – stał się Lewisem Namierem, w czasie wojny pracownikiem brytyjskiego Foreign Office. I tak doszło do znanego konfliktu Namiera z Dmowskim.

Nie będę szczegółowo opisywał tego epizodu, mogę tylko odesłać do dostępnego jeszcze czwartego tomu „Archiwum Narodowej Demokracji", gdzie opublikowaliśmy nieznany dokument z tego okresu będący opisem rozmowy anonimowego urzędnika polskiego MSZ z Lewisem Namierem w lipcu 1919 roku ze wstępem **dr. Jolanty Niklewskiej**. Z dokumentu wynika, że przeciwnikiem Dmowskiego był człowiek doskonale zorientowany w polskim życiu politycznym, znający poglądy polityków narodowych, posługujący się bezwzględną argumentacją geopolityczną. Warto przypomnieć przy tej okazji tok jego myślenia:

„Polska musi się oprzeć o jasną, czystą, niewzbudzającą żadnych pretensji granicę wschodnią. Wtedy może śmiało zwrócić się przeciwko Niemcom. O tym, aby się stała barierą między Rosją a Niemcami, niema mowy. Zginęłaby. Polacy powinni zacząć rozmawiać z Rosją dziś. Lecz rozmowa nie może być w rezultatach swych wymuszeniem. Polski mąż stanu, który dziś umiał zrobić układ z Rosją, dający tę granicę, o której mówię – byłby przez całą Europę wyniesiony na piedestał. Zarówno Narodowa Demokracja, jak i Belweder mają w tej sprawie poglądy nieodpowiadające celowi i stanowi rzeczy. ND pragnie ugryźć tyle, „aby być w stanie zżuć" – Belweder pragnąłby osłabić Rosję przez tworzenie różnych Litw, Ukrain itp. azjatyzując imperium rosyjskie. I jedno i drugie stwarza wrogów dla Polski w obu obozach rosyjskich, choćby krańcowo sobie przeciwnych. A

gdy powstanie Rosja i zażąda regulowania rachunków, będziecie chyba musieli rzucić się w objęcia Niemiec? Tego uścisku nikt wam nie pozazdrości. Jeszcze raz przypominam, że Europa lęka się sojuszu Niemiec z Rosją. Wy musicie ich poróżnić ze sobą, a ku temu macie pomoc Anglosasów przede wszystkim".

Trudno odmówić precyzji tej argumentacji, tyle, że wtedy, w realiach roku 1919 – żadna polska siła polityczna nie była w stanie wyjść naprzeciw tej koncepcji i np. zrezygnować z Kresów. Dmowski, o którym Namier mówi, że jest politykiem rozumnym – uważał, że powstająca Polska musi być na tyle wielka, żeby nie została zgnieciona przez sąsiadów, nie ma miejsca na Polskę małą. Tyle, że było to – jak pokazała historia – nie do zrealizowania. Polska miała w 1939 roku dwóch wrogów i nie przetrwała. Czy wobec tego Namier miał rację? Czy jego propozycja dogadania się z Rosją (w domyśle „białą") i uczynienia z niej sojusznika przeciwko Niemcom od samego początku, w 1918 i 1919 roku, nie była słuszna? Oto jest pytanie. Wbrew temu co można by sądzić, Namier nie był – tak jak polityka brytyjska w tym czasie – zwolennikiem nie osłabiania Niemiec (tu był raczej bliżej Churchilla a nie Lloyda Georga). Wręcz przeciwnie, opowiadał się za oddaniem Polsce Gdańska. Wieszczył, że Europę czeka jeszcze jedna wojna z Niemcami, i Rosja będzie potrzebna do ich pokonania. Przyszłość Polski widział na Ziemiach Zachodnich.

No więc jak to jest z tym Namierem?

Dmowskiego z jednej strony nienawidził i uważał go za antysemitę, z drugiej podziwiał. Ten podziw widać wyraźnie w tekście **opublikowanym 3 stycznia 1939 roku w „Manchester Guardian"**, w dzień po śmierci Dmowskiego. Namier pisał: „Był [Roman Dmowski] silnym człowiekiem i niezwykle utalentowanym politykiem. Raczej »boss« niż przywódca. Miał silną wolę. Był brutalny, sprytny, pracowity, wytrwały. Dobry mówca, błyskotliwy narrator wyposażony w niebywałą wyobraźnię i nikły szacunek dla prawdy. Jego umysł był surowy i pragmatyczny, ale jasny i czujny. Miał w sobie spryt i zdolność trzeźwej oceny.

Pozbawiony skrupułów w doborze politycznych środków. Dokonał wiele, czego leniwa, choć zasadniczo honorowa polska szlachta nigdy by sama nie dokonała. Był dzieckiem prawobrzeżnej Warszawy, której styl i obyczaje przeniósł na arenę międzynarodowej polityki".

Jarosław Kurski kończąc wątek związany z relacjami Namiera i Dmowskiego dochodzi do takiego zaskakującego wniosku: „Relacjonując zmagania Namiera z Dmowskim, dziwiłem się paradoksom. Jak to możliwe, by dwie tak antagonistyczne i pogardzające sobą postaci – polski Żyd syjonista oraz polski nacjonalista i szowinista – mogły w tak wielu sprawach myśleć podobnie. I w jaki sposób sprzeczne motywacje i działania mogły zaprowadzić ich do tego samego wniosku. By nie sięgać daleko. Uważa się, że ustanowienie linii Curzona jako wschodniej granicy Polski było ostatecznym zwycięstwem Namiera nad Dmowskim. Ale czy rzeczywiście? Granica ta oznaczała przesiedlenia ludności, czyniące Polskę krajem jednorodnym narodowo – bez mniejszości ukraińskiej i niemieckiej (Żydów do tego nie mieszam, bo to inna historia). Staliśmy się społeczeństwem homogenicznym etnicznie i wyznaniowo. Niemal w stu procentach katolickim; a po otrzymaniu rekompensaty terytorialnej kosztem Niemiec – państwem w piastowskich granicach. Była to więc Polska marzeń zarówno Romana Dmowskiego, jak i Lewisa Namiera. Obaj uważali, że nie da się między Niemcami a Rosją zbudować bezpiecznej Polski bez przyjaznych relacji z Moskwą. Obaj czas jakiś sympatyzowali z ideą panslawizmu, zjednoczenia wszystkich Słowian pod przywództwem Rosji. Zresztą obaj na Rosję bolszewicką patrzyli jak na kontynuatorkę Rosji Carskiej (…) Obaj wreszcie, choć z nieco innych pobudek, wieszczyli koniec Polski szlacheckiej. Dmowski chciał nowego, nowoczesnego Polaka – z ludu, Polaka katolika. Odrzucał anachroniczną jego zdaniem tradycję Polski trojga narodów, Polski wielonarodowej, wielokulturowej, wielowyzna-niowej i wieloetnicznej, Polski szkodliwych powstań, Polski jednego szlacheckiego stanu. Taka Polska była słaba, taka Polska upadła w wyniku zawinionych przez siebie

samą rozbiorów. Roman Dmowski odnotowywał nie bez satysfakcji, że „Europa, ich [Żydów] nowa ziemia obiecana, zaczyna się dla nich zamieniać w piekło (…) mógłby więc ich ocalić tylko syjonizm, znalezienie sobie kraju, w którym by mogli się skupić i zostać narodem posiadającym swój wspólny język i swoją ojczyznę”. Wątpił wprawdzie, by Żydzi byli zdolni tego dokonać, ale uważał to za pożądane. Podobnie uważał Namier, który w Anglii stał się syjonistą. Wywodził swój akces do tego ruchu z przekonania, że tylko na własnej ziemi i we własnym państwie Żydzi nie będą prześladowani. Jego syjonizm był więc wyrozumowany, polityczny, jak najdalszy od judaizmu. Wynikał też z dumy. Uznawał sytuację Żydów w diasporze za upokarzającą. Dmowski i Namier odrzucali więc zgodnie ideę asymilacji”.

Jarosław
Kurski

Dziady i dybuki

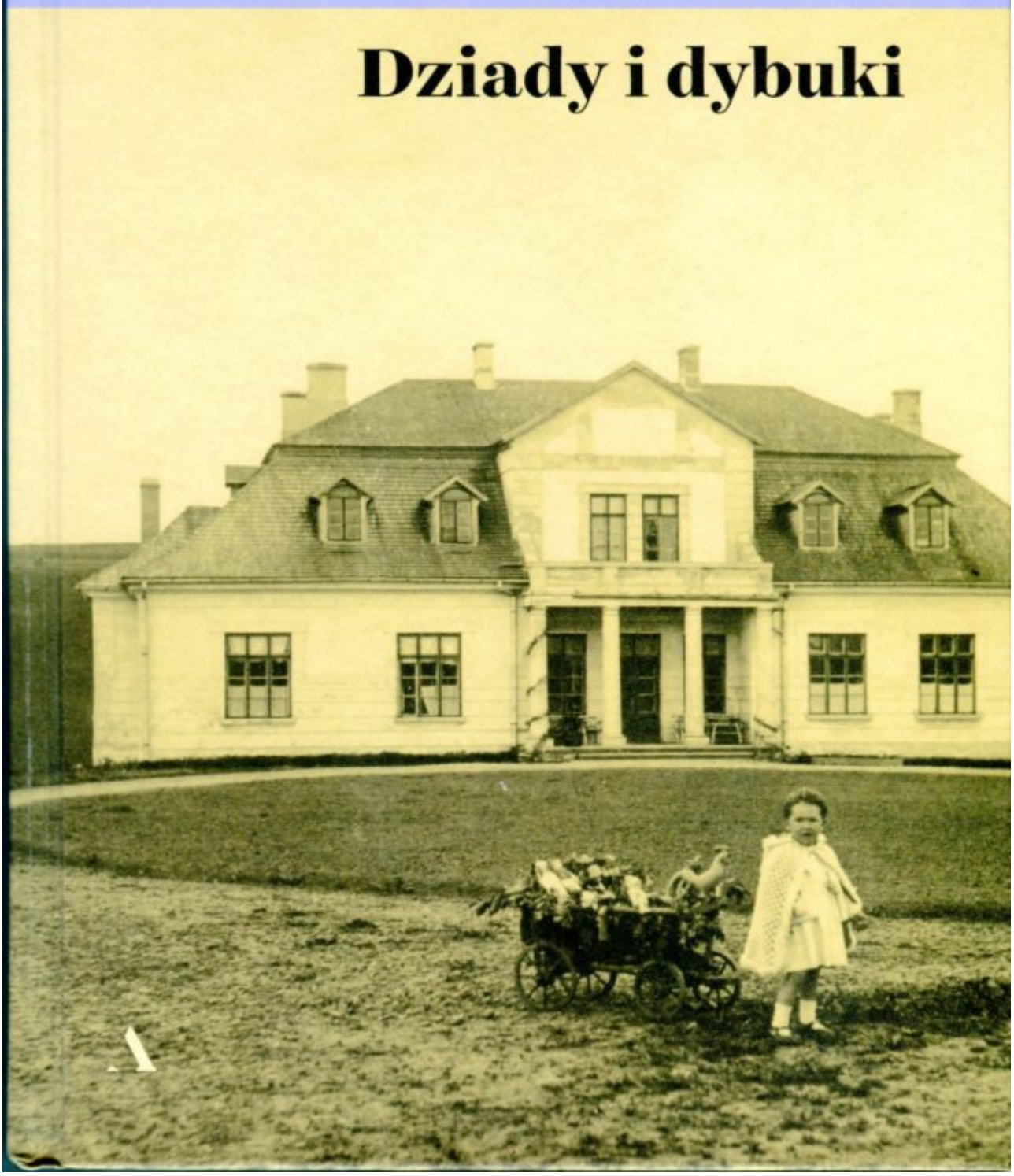

Ciekawy wniosek, choć nie jest do końca prawdą, że Dmowski nie uznawał za niemożliwą asymilację Żydów. *En masse* tak, ale w konkretnych przypadkach jak najbardziej. W pierwszym okresie swojej politycznej kariery miał wielu przyjaciół Żydów, z których największym był **Bolesław Hirszfeld (zm. w 1899 roku),** członek Ligi Polskiej a potem Ligi Narodowej, asymilowany Żyd, który przeszedł na katolicyzm (tak jak dwie jego siostry). Hirszfeld i Dmowski byli więzieni w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej po słynnej demonstracji w 100. rocznicę Konstytucji 3 Maja. Obaj wyjechali po wyroku w 1893 do Mitawy na Łotwę. Dmowski był potem na pogrzebie Hirszfelda w Warszawie (konspiracyjnie). Nie był skory do wzruszeń, płakał tylko na dwóch pogrzebach – **Jana Ludwika Popławskiego** w 1908 roku i na pogrzebie Bolesława Hirszfelda. W późniejszym okresie bywało oczywiście różnie, ale w ND cały czas byli ludzie mający żydowskie pochodzenie i nikt się temu nie dziwił. Był nim np. bliski współpracownik Dmowskiego **Bohdan Wasiutyński**. Nie wiem więc, czym pewnie Jarosław Kurski by się przeraził – czy gdyby los potoczył się inaczej, Ludwik Namierowski mógłby zastąpić Bolesława Hirszfelda. Historia jest bardziej skomplikowana i zaskakującą niż sądzą doktrynerzy.

Jarosław Kurski napisał książkę arcyciekawą, pokazującą kawałek polskiej historii, ale podporządkował ją ideologicznej tezie zgodnej z poglądami **Adama Michnika** i linią „Gazety Wyborczej”. To nieco osłabia jej znaczenie, ale nie dyskredytuje.

Jan Engelgard

O pożytkach z sentencji

Starożytni Rzymianie z upodobaniem posługiwali się pełnymi mądrości sentencjami, wśród których była i ta: fama crescit eundo, co się wykłada, że wieści rosną po drodze. Może tak było w starożytnym Rzymie, ale nie u nas. U nas, jak się okazuje, wieści po drodze maleją. Ale incipiam. W telewizorze pojawiła się scena, jak gdzieś pod Goleniowem pan premier Mateusz Morawiecki, w towarzystwie pani premier Danii i norweskiego ministra do spraw ropy, kręci jakimś kołem. Okazało się, że to jest kurek do gazociągu Baltic Pipe, który w ten sposób został otwarty dla przepływu gazu do Polski. Ale ta scena z kręceniem miała również charakter symboliczny. Dając odpór fałszywym pogłoskom PGNiG oświadczyło, że przez otwarty właśnie gazociąg przepłynie 100 procent gazu. To była wiadomość krzepiąca, bo jakże tu się nie cieszyć? To znaczy – byłaby, gdyby te radosne wieści nie malały po drodze. Po drodze bowiem okazało się, że nie 100, tylko 80, a w porywach może nawet 90 procent . Ale – jak powiadają – dobra psu i mucha – tym bardziej, że wygląda na to, iż Baltic Pipe został otwarty dosłownie w ostatniej chwili.

Oto Szwecja oświadczyła, że rozszczelnienie biegnących po dnie Bałtyku gazociągów NordStream 1 i NordStream 2 nastąpiło wskutek eksplozji, odnotowanych przez odpowiednie służby. Znaczy, że ktoś albo chciał wysadzić obydwa te gazociągi, albo dać do zrozumienia, że bez problemu może to zrobić. Starożytni Rzymianie w takich sytuacjach używali innej, też pełnej mądrości sentencji: is fecit cui prodest, co się wykłada, że ten zrobił, kto skorzystał. Któż zatem mógłby skorzystać na

wysadzeniu w powietrze gazociągów NordStream 1 i NordStream 2? Tradycyjnie nasze podejrzenia kierują się w pierwszej kolejności w stronę zimnego ruskiego czekisty Putina, który nie tylko prowadzi na Ukrainie wojnę ze Stanami Zjednoczonymi i innymi państwami Sojuszu Atlantyckiego, do ostatniego Ukraińca, nie tylko wywołuje na świecie sztuczny głód i przyczynia się do katastrofalnego ocieplenia klimatu, ale w dodatku jest również odpowiedzialny za inflację w Polsce, czym dopełnia miary swoich nieprawości. No dobrze – ale jaką korzyść mógłby osiągnąć Putin z wysadzenia w powietrze obydwu gazociągów, w które Rosja przecież sporo zainwestowała? Wprawdzie zdolny jest on do wszystkiego, ale na to pytanie bardzo trudno odpowiedzieć tym bardziej, że jeden z tych gazociągów był czynny, natomiast NordStream 2 został wprawdzie napełniony, (dlatego puszcza bąbelki), ale zakręcony na skutek sankcji, jakie Europie nakazały zastosować wobec Rosji Stany Zjednoczone. To już więcej korzyści mogłaby z wysadzenia w powietrze obydwu gazociągów odnieść Polska, bo nie tylko omijały one Ukrainę, co samo w sobie stanowi zbrodnie niesłychaną, ale również Polskę, bo prowadziły prosto do Niemiec i dopiero za niemieckim pośrednictwem ruski gaz mógł trafić do Polski. Jest to oczywiście możliwość teoretyczna, bo rząd *„dobrej zmiany”* prędzej by przekonał nasz naród do palenia chrustem, niż miałby się w ten sposób strefić w oczach Naszego Najważniejszego Sojusznika. Ale czy Polska byłaby w stanie przeprowadzić operację wysadzenia gazociągów i to w dodatku – w pobliżu Bornholmu? W tym momencie ogarniają mnie wątpliwości, chociaż z drugiej strony wybuchy, które jednakże nie doprowadziły do wysadzenia gazociągów, noszą znamiona partactwa, a to udziału naszych sił specjalnych by nie wykluczało. W tej rozterce podejrzenia nasze kierują się do Niemiec. Niemcy – wiadomo – sojusznicy Putina, z którym kombinują, jakby tu dokonać rozbioru Europy, a Ukrainy w szczególności, też mogłyby podjąć próbę wysadzenia gazociągów w powietrze. Ale właściwie po co? Przecież kryzys energetyczny w Europie nastąpił na skutek sankcji wobec Rosji, jakie zostały nakazane przez Stany Zjednoczone, które w ten sposób

swoim interesom eksportowym – żeby swój gaz eksportować do Europy, bo kiedy Europa kupowałaby amerykański gaz zamiast ruskiego, to wtedy byłaby dywersyfikacja – nadać szlachetny wymiar moralniacki. Tymczasem wskutek tego kryzysu cierpią gospodarki europejskie z niemiecką włącznie – na co zwrócił uwagę Wiktor Orban, który wygląda na bardziej spostrzegawczego od Naczelnika Państwa, o którym mówią złośliwcy, że wierzy tylko w to, co powie mu pani Goss – ta sama, co podobno kazała mu spuścić z wodą Jacka Kurskiego. Toteż rząd niemiecki kreśli apokaliptyczne wizje lokalnego wymrożenia, które na tle globalnego ocieplenia wyglądają szczególnie dramatycznie, przygotowując w ten sposób i niemiecką opinię publiczną i Amerykanów, na nieubłaganą konieczność uruchomienia gazociągu NordStream 2, w który przecież też sporo zainwestowały. Po cóż zatem Niemcy miałyby wysadzać obydwa gazociągi? Nie. Niemcy, owszem, robią rozmaite rzeczy, ale nie wyglądają na samobójców. No to w takim razie kto by mógł skorzystać na wsadzeniu w powietrze tych gazociągów? Myślę z trwogą, że mógłby to zrobić Nasz Najważniejszy Sojusznik, który przecież nie ukrywa, że celem wojny, którą prowadzi na Ukrainie z Rosją do ostatniego Ukraińca jest *„osłabnie Rosji”*. A cóż mogłoby bardziej osłabić Rosję, niż wysadzenie w powietrze obydwu gazociągów, z którymi Rosja wiąże takie nadzieje? Jak gazociągi zostałyby wysadzone, to żadne niemieckie supliki nic by już nie pomogły i Niemcy, a za nimi – cała Europa – z podwiniętym ogonem musiałaby ulec dywersyfikacji to znaczy – kupować gaz amerykański i to po cenie dyktowanej. Dzięki temu wszelkie mrzonki o *„europeizacji Europy”* rozwiałyby się w mglistość i to jeszcze zanim Niemcom uda się stworzyć z Bundeswehry najpotężniejszą armię europejską. Kanclerz Scholz właśnie niedawno to potwierdził, dzięki czemu teraz Niemcy już na pewno zapłacą Polsce reparacje wojenne. Ale na tym nie koniec, bo wypada przypomnieć jak francuski prezydent Macron uzasadniał prezydentowi Trumpowi konieczność utworzenia europejskich sił zbrojnych. Miały one – jak pamiętamy – bronić Europy m.in. przed… Stanami Zjednoczonymi. Wprawdzie Francja za tę szczerość zapłaciła kotłowaniną na ulicach z *„żółtymi*

kamizelkami”, które nie wiedzieć skąd właściwie się wzięły, chociaż pewnie w CIA ktoś to wie, ale nawet jak wie, to przecież nie powie. W takiej sytuacji czy nie lepiej będzie, jeśli Niemcy środki przeznaczone na rozbudowę Bundeswehry przekażą Ameryce jako zapłatę za dywersyfikacyjne dostawy gazu? To z pewnością byłoby lepiej, tym bardziej, że i amerykańscy Żydzi podobno też uważają, że lepiej, jak Rosjanie zakręcają gaz, niż żeby Niemcy go odkręcali.

Okazuje się, że pełne mądrości starożytne sentencje mogą być przydatne przy rozwiązywaniu rozmaitych współczesnych zagadek, które z pewnością będą wkrótce jeszcze bardziej gmatwane przez pierwszorzędnych fachowców.

Stanisław Michalkiewicz

Korzenie ukraińskiego neonazizmu w nazistowskim volkizmie

Wysoce popularnym w mediach głównego nurtu jest osąd, iż na Ukrainie nie występuje żadna forma nacjonalizmu nawiązująca do nazizmu niemieckiego. Jako argument podaje się przede wszystkim rządy prezydenta, którego pochodzenie jest żydowskie, zatem wedle zero-jedynkowego świata, ograniczonych umysłów nie mamy do czynienia z daną ideologią nawet w wersji

„neo” w przypadku, w którym nie wyczerpuje ona dokładnie wszystkich cech ideologii-matki.

Przemilczana teza

W poprzednim artykule jedynie w sposób subtelny postarałam się wyjaśnić, iż możemy nadal mówić o neonazizmie, mimo, iż jego antysemicki element występuje w minimalnym stopniu lub w żadnym. Niniejszy tekst stanowić ma charakterystykę porównawczą dla współczesnego ukraińskiego nacjonalizmu i nazistowskiej wersji volkizmu. Wprawdzie ograniczę się do zaledwie kilku najwyraźniejszych wspólnych elementów, gdyż temat zasługuje z pewnością na szersze omówienie, jednakże uważam za niezbędne zająć się ową kwestią ze względu na występowanie szeregu nieporozumień, chaosu informacyjnego (celowo wprowadzanego, podobnego do tego jaki panował u zarania wojny amerykańskiej po zamachach 11 września), permanentnego oskarżania wszystkich stron nieuznających narracji największych ośrodków medialnych o współpracę z rosyjskim wywiadem oraz niesłusznego wyśmiewania hipotezy, iż na Ukrainie od lat kwitnie (obecnie osiąga zapewne swoje apogeum) forma nacjonalizmu, czerpiąca garściami z doświadczeń III Rzeszy.

Pragnę jednocześnie zaznaczyć, iż moja wypowiedź ma na celu wskazanie nie tylko na fragmenty rzeczywistości ukraińskiej w aspekcie polskiego bezpieczeństwa narodowego, lecz chcę przy tej okazji zwrócić uwagę czytelnika, iż mamy do czynienia ze zjawiskiem głębszym, niż sądzimy na pierwszy rzut oka. Ponadto z pewnością, kiedy zdecydujemy się wgłębić w jego poszczególne kwestie, okazuje się ono na swój sposób interesujące, żeby nie rzec – pasjonujące.

Etnonacjonalizm Doncowa

Na początku rozważania należałoby porównać uwarunkowania, w których rodzi się ukraiński neonazizm, czy specyficzna forma

nacjonalizmu, oraz zbadać, czy w jakiś aspektach były owe uwarunkowania podobne do tych, w których narodziły się pomysły ideologów volkizmu. Otóż, zarówno niemiecki szowinizm, jak również ukraińska jego wersja, mają swe źródła w dziełach myślicieli dziewiętnastowiecznych. W dużym uproszczeniu w przypadku Niemiec byli to przede wszystkim **Friedrich Nietzsche** (wprawdzie w interpretacji, którą uznała za słuszną jego siostra, a nie on sam) i **Georg Hegel**, a potem **Paul de Lagarde** i **Alfred Rosenberg**, zaś ukraińska współczesna myśl nacjonalistyczna przyznaje pierwszeństwo poglądom **Dmytro Doncowa**. Z racji podejścia do tematyki, obszerniej omówię ekspozycję konkretnych elementów ideologii ukraińskich nacjonalistów (wszelkich odłamów). Samego Doncowa i jego definicję nacjonalizmu można spróbować uprościć do idei, iż naród nie jest wytworem kultury, tj. nie można uznać siebie samego swobodnie za Ukraińca, lecz trzeba się nim urodzić. Sprowadzał on naród przede wszystkim do pokrewieństwa krwi, przynależność do niego wynikała z urodzenia i ma charakter biologiczny. Naród posiada, według niego, prawo do swej legendarnej ziemi ojczystej, która z racji wielowiekowego zamieszkiwania przez konkretny etnos, danemu narodowi po prostu się należy.

Jednym słowem, nacjonalizm Doncowa to nacjonalizm zakładający, iż naród jest zjawiskiem iście prymordialnym. Poddawał on krytyce koncepcję tzw. narodu obywatelskiego, czyli integrowanego wokół abstrakcyjnej przynależności do administrującego aktualnie państwa, choć przyznawał, iż panteistyczna, zatem totalitarna forma przenikania wszelkich aspektów życia każdego człowieka (przynależnego do konkretnego narodu) jest niezbędna w poprawnym kształtowaniu postaw nacjonalistycznych. Ponadto nacjonalizm Doncowa pozbawiony był odniesień religijnych, co nie przeszkadza współczesnym ideologom ukraińskiego szowinizmu owych odniesień dokonywać.

Doncow cytowany jak klasyk

Jak zapewne większość Czytelników zdaje sobie sprawę, również niemiecki nazizm posiadał cechy punktu widzenia podobnego do tego prezentowanego przez ukraińskiego ideologa. Większość mniej wnikliwie badających temat osób, podkreśliłaby w tym miejscu, iż istnieje wybitna różnica miedzy „areligijnym" charakterem pomysłów Doncowa, a jawną religijnością ideologii hitlerowskiej. Zanim przejdę do tej kwestii, uważam, że wartym dostrzeżenia jest fakt, iż władze ukraińskie regularnie odwołują się do tego ukraińskiego ideologa, legitymizując tym samym jego czołową rolę (jego dorobku intelektualnego) w kształtowaniu postaw narodowotwórczych współczesnych Ukraińców. Na Doncowa powoływał się nawet prezydent Ukrainy **Petro Poroszenko**, cytując przy okazji ważnych uroczystości państwowych fragmenty *Podstaw naszej polityki* czy *Ducha naszej starożytności* autorstwa właśnie wspomnianego myśliciela. Można mniemać na tej podstawie, iż teksty te weszły do kanonu lektur „obowiązkowych" prawdziwego ukraińskiego patrioty. Właśnie owe rozróżnienie na My – Oni staje się osią budowy nacjonalizmu czy jego szowinistycznej formy na Ukrainie. Uproszczenie jednakże do stwierdzenia, iż jedynym punktem odniesienia dla ukraińskiego nacjonalizmu jest to ukierunkowane na „obcych" czyli „wroga" byłoby wielkim zaniedbaniem intelektualnym.

Religijny cement

Ukraińscy nacjonaliści czerpią inspirację jednoznacznie z niemieckiego volkizmu również w aspekcie religijnym. Religijność taka jest właściwie rodzajem synkretyzmu częstokroć wykluczających się wzajemnie nurtów duchowych: chrześcijaństwa, hinduizmu, okultyzmu, neopogaństwa czy prób budowania kościoła narodowego. Zarówno niemieccy naziści, jak i ukraińscy szowiniści, podjęli próbę tworzenia podbudowy religijnej swych ideologii na gruncie dwóch dróg: neopogaństwa

i narodowego chrystianizmu. Oba nurty świetnie potrafią wpisywać się, i czyniły to wcześniej w rodzącej się III Rzeszy, we wspieranie celów polityczno-społecznych promujących je elit politycznych. Duchowa droga, według nacjonalistów, była i jest o tyle istotna, iż duch człowieka jest wyrazicielem woli przynależności narodowej wynikającej z tego, iż urodził się on w takiej, a nie innej wspólnocie.

Przypadek chrystianizmu dla nacjonalizmu socjalistycznego niemieckiego miał za zadanie przede wszystkich wyodrębnienie narodowego kościoła, wolnego od „szkodliwych" wpływów obcych, przede wszystkim watykańskich, odrzuceniu nauk *Starego Testamentu* przez konotacje z judaizmem i Żydami, a także wyselekcjonowanie tych aspektów chrześcijaństwa, które są korzystne dla zainicjowania procesów narodowotwórczych. Było to tym bardziej potrzebne w przypadku Niemiec, iż mieliśmy do czynienia z próbą integracji rozbitych wielu państw niemieckich, roznoszonych odśrodkowo przez różnice regionalne, wyznaniowe i denominacyjne w wyniku wysoce rozdrobnionego charakteru protestantyzmu.

Podobnie rzecz ma się na współczesnej Ukrainie, która pragnąc odrzucić „szkodliwe" wpływy rosyjskie, a precyzyjniej ujmując „Cerkwii Rosyjskiej", przystąpiła do budowy własnego narodowego kościoła, nieuznawanej przez większość hierarchów prawosławnych autokefalicznej cerkwi ukraińskiej, doprowadzając niestety do punktu, w którym regularna wojna religijna była możliwa do urzeczywistnienia. Podobnież Ukraina to przypadek, kiedy podjęto tym samym integrację obszaru rozdrobnionego religijnie, etnicznie, językowo i kulturowo. Zatem uwarunkowania w wysokiej mierze podobne do niemieckich.

Rodzimowiercze analogie

Znacznie ciekawszą kwestią jest jednak powrót, zarówno Niemców początku XX wieku, jak i Ukraińców początku XXI wieku, do pogaństwa i tradycyjnych wierzeń w romantycznej

reinterpretacji. Wprawdzie nie ma w tym miejscu zjawiska kalkowania wszystkiego w skali 1:1 lecz pogląd, iż to co dawne, starożytne i pierwotne jest najlepsze dla rozwoju czy to niemieckości czy ukraińskości. Główną cechą charakterystyczną okazuje się swoiście fideistyczne podejście do odbierania rzeczywistości, pozarozumowego i nieracjonalnego pojmowania świata. Samo poczucie przynależności narodowej miałoby być odczuciem zdecydowanie instynktownym, intuicyjnym niż świadomą myślą czy wolą. Mistyczność, niedookreśloność i heglowski koncept trzech stopni ducha z pewnością były i są kompatybilne z odwołaniami do w istocie panteistycznej idei nierozerwalnej więzi duszy człowieka, jego ciała z naturą, przyrodą. Wszak jest on nawet jako członek narodu zjawiskiem czysto biologicznym i przyrodzonym, a nie konstruktem czy jakimś wynalazkiem obywatelskim.

Nawiązania do starożytności. tak teutońskiej, jak i scytyjskiej (czy wręcz cofnięcia się do kultur typowo materialnych), wprowadzały, zarówno niegdyś Niemców, jak i teraz Ukraińców, w świat baśniowy, pozaracjonalny i niezwykle przez to atrakcyjny, bowiem pozwalający na ucieczkę od trudnej w sensie bytowo-socjalnym sytuacji. Ponadto jest to stan, który pozwala na podejmowanie prób swobodnej interpretacji dziejów, mogącej nadać obu narodom poczucie bycia starożytnym, wybranym, misyjnym czy po prostu wyjątkowym pośród innych. Gotowym na zmierzenie się z przeciwnościami oraz z wrogiem.

Prowadzi bowiem taki sposób myślenia bezpośrednio do militaryzmu, który właściwy był, zarówno rodzącemu się w Niemczech nazizmowi, jak również Ukraińcom przesiąkniętym aktualnie etosem kozactwa. Dla przykładu, ogólnoukraińska organizacja Nacjonalistyczna Ukraińska Samoobrona na swojej stronie internetowej i w programie wprost odwołuje się do militarnego aspektu własnej działalności, bowiem esencją narodu jest jego siła witalna i przeradzanie idei w czyn, a nie pozostanie na etapie jedynie abstrakcyjnego konstruktu myślowego. Aktualnie na Ukrainie można dostrzec proces

tworzenia się kultu nowego kozaka, wojownika, który (jak pokazuje cała gama filmików w mediach społecznościowych) po powrocie z pola walki staje się swego rodzaju tytanem, bohaterem, świętym. Egzemplifikacją tego stanu rzeczy może być nagranie, krążące w sieci, na którym nauczyciel powraca w pełnym umundurowaniu do swoich uczniów i otaczany jest przez nich, nieszczędzących mu gestów podziwu. Podobnie jak miało to miejsce w nazistowskich Niemczech, gdzie dochodziło wręcz do kreowania złożonych rytuałów poświęconych „męczennikom" z SA, jak i poległym żołnierzom (oczywiście odwołujących się do wierzeń starogermańskich), szczególnie chętnie odprawianych przez właśnie dzieci i młodzież niemiecką.

Zasada wodzowska

Ostatnim aspektem, który pragnę po krótce poruszyć, jest idea doskonałego przywódcy narodu. Wszak to za jego pośrednictwem plan boski dla Niemców, jak i dzisiaj dla Ukraińców, może być wdrażany. Lider musi być męski, umundurowany i odnosić się z pewną dozą pogardy wobec mas, którymi rządzi i kieruje. Toteż pewien stopień arogancji elit władzy na Ukrainie czy samego aktualnego prezydenta tego kraju nie jest niczym niepożądanym z punktu widzenia narodowotwórczego. Nie ucieknę się w tym miejscu do porównywania wiadomych osób, zestawiania ich ze sobą, gdyż nie jest to moim celem. Nie chodzi bowiem o konkretne osoby lecz ich modelową kreację. Nie rzecz w tym kogo mamy na myśli personalnie, lecz to, dlaczego pewne, zaskakujące dla nas być może cechy, są tak pożądane z punktu widzenia obu szowinizmów.

Wieńcząc wywód, należy w rzeczy samej dostrzegać szereg różnic między nazizmem niemieckim a neonazizmem ukraińskim. Jednakże widać w tym wypadku jak na dłoni, iż sami Ukraińcy (część ulegająca ideologii) pragną być utożsamiani z ideologią III Rzeczy i uciekają się do malowania charakterystycznych (już czarno-białych, a więc jednoznacznie inspirowanych) krzyżów na pojazdach pancernych i okraszają swoje filmiki z frontu

niemieckimi marszami, muzyką wagnerowską oraz gestykulują na widok obiektywu rzymskim salutem. Należy po prostu przyznać otwarcie, iż mamy do czynienia z takimi a nie innymi odwołaniami, jednocześnie nadal ciesząc się, że nie jest ta ideologia podzielana przez tak zdecydowaną większość Ukraińców, jak była przez Niemców, którzy wynieśli swego wodza do szczytu władzy. Nie należy jednakże ignorować tego smutnego stanu rzeczy.

Sylwia Gorlicka

Szkodliwość pseudointeligencji

Pseudointeligencja w naszym kraju za dogmaty uważa zabobony narzucone przez środowiska antypolskie. Szkodliwe społeczne zabobony stały się dla pseudointeligencji „stanem świadomości, wyznacznikiem kierunków polityki”, kultury i nauki, „wyznacznikiem tego, kto jest moralny a kto nie, mandatem do przeprowadzenia” procesu wykorzenienia konserwatywnej tożsamości z naszego narodu. Te destruktywne społecznie procesy pseudo inteligencja może przeprowadzać dzięki posiadaniu władzy nie tylko politycznej, ale i władzy nad umysłami i emocjami Polaków.

Pseudointeligencja dziełem komuny

W ramach swej tyranii nad Polakami polskojęzyczna pseudointeligencja (wyhodowana przez komunistycznego okupanta, który zniszczył prawdziwą polską inteligencję, by zabrakło Polakom liderów i autorytetów, będących zarzewiem oporu przeciwko tyranii) decydowała wbrew faktom i zgodnie z zabobonami, kto jest przyzwoity, nowoczesny, godny zaufania.

Tyranię pseudointeligencji podważyła afera Rywina (która ukazała powiązania pseudo elit III RP z pseudo elitami PRL) oraz powstanie Instytutu Pamięci Narodowej (który ukazał komunistyczne zbrodnie na polskich patriotach). Prawda o pseudoelitach sprawiła, że Polacy przestali uważać je za godne naśladowania.

Inteligencja na zachodzie i w naszym kraju jest głównie irracjonalnie lewicowa i pseudoliberalna. Wykształcenie zapewnia jej wpływy. Poczucie przynależności do kasty braminów sprawia, że bezpodstawnie czuje się lepsza i izoluje się od reszty społeczeństwa, które uznaje za kastę pariasów. Pseudo inteligencje w jej klasowej pogardzie dla biedniejszych od niej Polaków utwierdzał dobrobyt, w jakim żyje.

Trudno zrozumieć popularne przeświadczenie o uznawaniu inteligencji za autorytet po doświadczeniach komunizmu i nazizmu, kiedy to komuniści stworzyli własną pseudointeligencję, a naziści zostali poparci przez niemieckich inteligentów, nawet zanim zdołali zdobyć władzę. Pogarda pseudo inteligencji dla ludu sprawiła, że lud w Polsce przestał widzieć w elicie liderów – powodowało to dużą frekwencję w wyborach, popularne przekonanie, że nie ma znaczenia, kto rządzi, bo wszyscy robią to samo. Przejęcie przez PiS władzy w wyborach było buntem ludu przeciwko pseudo elicie, która tym ludem pogardza.

Brak pozytywnego etosu

W naszym kraju upadł etos inteligencji, który przed II wojną światową głosili i realizowali między innymi narodowcy. W III RP polskojęzycznej pseudo inteligencji obcy jest etos zakładający, że „inteligent powinien nie tylko dbać o podniesienie poziomu cywilizacyjnego Polaków i przez to przybliżać ich do wolności, ale musi […] być także nosicielem cnót i wartości”, które budują Polskę. Przykładem tego jest inteligencja w II RP.

W III RP (wyrosła ze stworzonej przez komunistów pseudo inteligencji) współczesna pseudo inteligencja gardzi Polakami, jako narodem zaściankowym, zacofanym, religijnym i przywiązanym do tradycyjnych wartości. Współczesna pseudo inteligencja w naszym kraju swoją ojczyznę widzi w wyidealizowanym zachodzie oraz odrzuca solidaryzm społeczny, wyznaje darwinizm społeczny (obwiniając poszkodowanych transformacją postkomunistyczną o własną biedę). Pseudo inteligencja, choć innym narzucała darwinizm, to sama pasożytowała i pasożytuje na środkach publicznych. Lewicowa i pseudo liberalna pseudo inteligencja w naszym kraju dążyła do wdrukowania Polakom „braku empatii i współczucia” wobec słabszych.

Pseudoelita awangardą rewolucji

Pseudoelita jest awangardą tęczowej rewolucji, odgórnie narzuca rewolucję obyczajową i kreuje przez to konflikty społeczne. Odrzucenie przez pseudo elity wartości konserwatywnych skłoniło lud do zaprzestania postrzegania pseudo inteligencji jako elity. Lud szczególnie dziś jest bardziej konserwatywny od pseudo inteligentów i nie ma ciągot rewolucyjnych jak pseudo inteligencji. To, że lud jest o wiele bardziej konserwatywny i realistyczny od pseudo elit pokazuje, jak szkodliwe są rojenia różnej maści monarchistów i przeciwników demokracji. Wbrew monarchistycznym i

antydemokratycznym bredniom to demokracja, a nie jej likwidacja jest gwarancją obrony zachodniej cywilizacji przez wyznawanymi przez lewicę i pseudo liberałów różnymi destruktywnymi społecznie prądami, które wbrew woli społeczeństwa chcą konserwatywnemu ludowi narzucić pseudo inteligenci. Konserwatyzm ludu jest zresztą przyczyną, dla której dzisiejsza lewica i pseudo liberałowie są antydemokratyczni – czego wyrazem jest antydemokratyczna praktyka działań Unii Europejskiej.

Dziś społeczeństwo podzielone jest na lewicowych oraz pseudo liberalnych utopistów i konserwatywnych realistów. Przepaść między szkodliwymi społecznie utopistami a działającymi na rzecz społeczeństwa realistami stała się gigantyczna. Irracjonalne lewicowe i pseudo liberalne pseudo elity odrzucają wszelkie racjonalne argumenty i stosują werbalny terror. Lud odrzuca irracjonalny relatywizm i postmodernizm, bo wie, jaka jest rzeczywistość. Kiedy lud weryfikuje empirycznie rzeczywistość, to inteligencja żyje urojeniami wbrew faktom, i tworzy cały aparat do podtrzymywania i obrony swoich lewicowych urojeń.

Zniszczona nauka

Lewica i pseudoliberałowie swoimi zabobonami z terroryzowali naukę. Pseudo inteligencja woli lewicowe i pseudo liberalne zabobony niż fakty, Pseudo naukowcy stali się strażnikami lewicowej i pseudo liberalnej rewolucji, apostołami lewicowych i pseudo liberalnych zabobonów. Uczciwi prawdziwi naukowcy są prześladowani za obronę faktów i krytykę zabobonów.

Odmiennie oceniający rzeczywistość niż pseudo inteligencja, są przez nią prześladowani. Szczekanie tych samych bredni co pseudo inteligencja zapewnia granty i blichtr. Lewicowcy i pseudo liberałowie uważają, że przywództwo i zaszczyty się im należą z natury, bo zgodnie z teorią Marksa stanęli na szczycie drogi dziejowej i są „najwyższym stadium rozwoju

człowieka”, o czym świadczy to, że są wyzwolone „z więzów religii, tradycji, narodowości, moralność”, praw natury i dziedzictwa przeszłości.

Bramini nowej ery

Pseudointeligencja przypisuje sobie prawo do tworzenia prawa, etyki i moralności – równocześnie uważa, że jej jako klasy wyższej (braminów) owo prawo nie obowiązuje, więc ma prawo do nepotyzmu, pedofilii i innych zbrodni. Prawo ma obowiązywać tylko pariasów, a nie braminów. Pseudointeligencja sama siebie uznaje za kastę bramów stojących na wyższym poziomie rozwoju a przez to wyzwoloną z ograniczeń.

Szkodliwość społeczna pseudo inteligencji przejawia się też w tym, że ogranicza ona ludzi do sfery materializmu poprzez niszczenie sfery ducha. Taki materializm prowadzi do okaleczenia ludzi. Bez sfery duchowej ludzie przestają dążyć do „dobra, piękna, współczucia, empatii, solidarności, […] sprawiedliwości, prawdy i miłości”. Wyrzeczenie się wartości duchowych przez pseudo inteligencje prowadzi do jej auto degeneracji, nietolerancji, wyjałowienia intelektualnego, braku autokrytycyzmu.

Społeczna szkodliwość lewicowej i pseudoliberalnej inteligencji jest jednym z wielu tematów, wydanej przez Wydawnictwo WEI (Warsaw Enterprise Institute), książki „Polska wojna kulturowa” autorstwa Mariusza Staniszewskego.

Jan Bodakowski

Ukraiński atak na Polskę we wrześniu 1939

Niemcy, Sowieci, nawet Słowacy – niemal wszystkie kierunki najazdu na Polskę we wrześniu 1939 roku zostały szeroko opisane w literaturze, upamiętnione, a w pewnej mierze także rozliczone politycznie i prawnie. Nadal jednak pozostaje jeden agresor, jeden front kampanii wrześniowej, który jest ukrywany i chroniony przed sprawiedliwą oceną. A przecież zbrodnie ukraińskich nacjonalistów przeciw narodowi polskiemu nie zaczęły się wcale w 1943 roku, wraz z Rzezią Wołyńską. Przeciwnie, krwawy bunt ukraiński przeciw polskości trwał już wówczas czwarty rok, a pierwsze zbrojne bandy OUN zbierały się w lasach już w sierpniu 1939 roku, by – nie czekając nawet na swych nazistowskich sojuszników – rzucić się na Polaków w zamęcie pierwszych tygodni rozpoczynającej się wojny. Jeszcze skrzętniej skrywaną tajemnicą jest jednak fakt **kolaboracji Ukraińców nie tylko z agresorem niemieckim**. Ci sami ukraińscy sąsiedzi stawiali bramy ku czci wkraczającego Wehrmachtu, by po zorientowaniu się w zmianie sytuacji geopolitycznej równie entuzjastycznie witać Armię Czerwoną. Byle tylko nowi panowie / „towarzysze” nie mieli niczego przeciwko grabieniu i mordowaniu Polaków.

Raz bandyta – zawsze bandyta

To straszne, że właśnie ten element jest dziś ważniejszy od jawnej zdrady i kolaboracji z Niemcami, ale skoro sami ukraińscy szowiniści tak się tego wstydzą – to tym silniej

przypominajmy. Jak wiemy z uznanej publikacji **Ryszarda Szawłowskiego** na temat agresji sowieckiej – w Pleszowicach, gmina Popowice, powiat przemyski, miejscowi Ukraińcy najpierw wystawili bramę powitalną na cześć nazistów. Gdy jednak wkraczający niemieccy żołnierze wpadli wprost na scenę rabowania taborów z rannymi polskimi jeńcami – kazali ich Ukraińcom natychmiast zostawić w spokoju i nawet oddać ukradzione konie. Jednak Niemcy cofnęli się, wykonując zapisy protokołu do paktu Ribbentrop-Mołotow, a wówczas ci sami Ukraińcy równie frenetycznie witali Sowietów. I z bronią w ręku rozpoczęli wyłapywanie próbujących się przekradać w stronę Węgier i Rumunii polskich oficerów, mordując ich i wydając NKWD[i]. W Horyńcu było podobnie – najpierw czarnobrewy w strojach ludowych wręczały kwiaty wehrmachtowcom pędzącym polskich jeńców, by potem równie chętnie udostępniać się czerwonoarmistom[ii].

Podobnie zapamiętali to moi dziadkowie, z dziada pradziada gospodarujący na Zamojszczyźnie. Mało kto pamięta, ale po 17 września, witani triumfalnie przez miejscowych Żydów i Ukraińców, Sowieci na okres tygodnia wkroczyli do Zamościa. Synowie bogatych miejscowych Żydów, od setek lat korzystających z gościnności Rzeczypospolitej oraz tłumek wałęsających się bez przydziału ukraińskich urków – ochoczo sformowali wówczas oddział „Milicji Robotniczej”, który podjął się bohaterskiej akcji rewolucyjno-wyzwoleńczej wyrzucając (także przez okna) z polowego szpitala bezbronnych, rannych polskich żołnierzy. Ponieważ nie wszyscy jednak zdali broń, tej samej jeszcze nocy ktoś wrzucił milicjantom granaty przez okno posterunku i dzielny oddziałek jeszcze szybciej się rozformował. Następnie Sowieci odeszli, a z nim część Żydów. Skoro zaś Niemcy nie spieszyli się z obejmowaniem terenu – Ukraińcy wrócili do zaczętego już w połowie września procederu mordowania wracających do domów Polaków. Na marginesie wtrącę, wśród wracających, którzy przeżyli, był kapral 2 Pułku Strzelców Konnych, **Stanisław Basaj**, brat cioteczny mojego dziadka. Gdy na Ziemi Zamojskiej powstanie najpierw Chłopska

Straż, a potem Bataliony Chłopskie – stał się znany jako major „Ryś”, co jednak opisałem w innych wspomnieniach.

Nazistowsko-sowiecki kolaborant Melnyk

Oczywiście też głównym sojusznikiem obu frakcji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów pozostawały hitlerowskie Niemcy. Faktem też jest, że poniekąd w ramach tego sojuszu, w okresie współpracy Rzeszy z ZSSR, grupa **Andrija Melnyka** (bo były to czasy przyjaźni melnykowsko-niemieckiej, nie to co teraz…) przekazywała NKWD przygotowywane przed wojną listy proskrypcyjne polskich żołnierzy zawodowych, policjantów, członków Związku Strzeleckiego, nauczycieli, urzędników, inteligencji. Stały się one podstawą wywózek i bolszewickich mordów na Polakach, co potwierdzają badania tak znakomitej znawczyni tematu, jak dr **Lucyna Kulińska**[iii]. Bo **ukraiński szowinizm jest od strony metody czysto pragmatyczny i wszystko mu jedno kto mu pomoże pozbyć się znienawidzonych Lachów**. Powinni o tym pamiętać wszyscy otwierający się na ukraińską akcję osiedleńczą w Polsce, w duchu „jacy by nie byli, ale chociaż Ruskich / komuchów nienawidzą”. Nie, 17 września jakoś woleli i komuchów, i Ruskich, i oczywiście Niemców – każdego, byle pozwolił / pomagał mordować Polaków.

A nawet bez tego radzili sobie świetnie. Innym błędem jest bowiem postrzeganie ukraińskich wystąpień we wrześniu 1939 roku jako spontanicznych, oddolnych, niejako sprowokowanych jakimiś „polskimi represjami”. Tymczasem mieliśmy do czynienia ze zorganizowaną akcją dywersyjno-zbrojną, mającą na celu wsparcie armii nacierających na Polskę. Tak zresztą z dumą przedstawia to historiografia ukraińska. Zwłaszcza przed 23 sierpnia 1939 roku pomysł wykorzystania wystąpień „powstańczych” OUN jako pretekstu do akcji niemieckiej przeciw Polsce był jedną z opcji składanych na biurku **Adolfa Hitlera** przez Abwehrę, pilotującą wówczas ukraiński

nacjonalizm. Do tego celu miał przecież służyć Legion Ukraiński **Romana Suszki** (zresztą starego petlurowca). Faktycznie został on w końcu wykorzystany, a jego kilkuset bojców doszło nawet do Stryja, jednak na rozkaz niemiecki musieli się oni wycofać przed Armią Czerwoną.

Orgia ludobójstwa

Jak przypomniał to dr **Grzegorz Motyka,** recenzując pracę **Wasyla Szpicera** i **Wołodymra Moroza** na temat krajowego *prowidnyka* OUN **Wołodymyra Tymczija**[iv], między 10 a 13 września 1939 roku bojówki ukraińskie przeprowadzały dywersje, ataki na władze cywilne a nawet na wycofujące się jednostki polskie m.in. w Podhorcach, Borysławiu, Truskawcu, Mraźnicy, Żukotynie, Uryczu, w pobliżu Mikołajewa i Żydaczowa. Co ciekawe, ogłaszający „przejęcie władzy w imieniu Samoistinnej Ukrainy" bojcy równie chętnie oddawali ową władzę zarówno w ręce wkraczających wojsk niemieckich, jak i sowieckich. Byle tylko nikt nie przeszkadzał w takich mordach, jak w Kolonii Jakubowce (57 spalonych zagród, ponad 20 Polaków zamordowanych) czy w Sławetynie (85 zamęczonych na śmierć). W Smeredynie bojówka ukraińska wyprowadziła do lasu i zatłukła małżeństwo ponad 80-letnich staruszków, pięciu chłopców w wieku 10 – 14 lat, czworo dzieci w wielu przedszkolnym, dziewięć kobiet w wieku 20 – 35 lat i dwie dziewczynki, lat 11 i 13[v]. Te dwie, podobnie jak wszystkie kobiety, przed zabiciem zgwałcono. W Dryszczowie, 17 września ukraińscy sąsiedzi wybili 32 Polaków, w tym głównie dzieci[vi]. Łącznie tylko **w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu we wrześniu 1939 roku zginęło co najmniej 3,5 tysiąca polskich mieszkańców**. Wg raportów samej OUN, 3610 Polaków „wzięto do niewoli", przekazując bądź to Gestapo, bądź NKWD, ktokolwiek był pod ręką dostatecznie zainteresowany. Łącznie antypolskie wystąpienia przeprowadzono w 183 miejscowościach, mordując co najmniej 796 osób. Osobnym, jednorazowym i przerażającym aktem ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów było **wymordowanie 500 żołnierzy polskich we wsiach Stawyżany i**

Obroczyn, w nocy z 11 na 12 września. Części napadów dokonywali ukraińscy dezerterzy – żołnierze Wojska Polskiego, uciekający z bronią i dołączający do band, prowadzonych następnie przeciw polskim wsiom i wycofującym się oddziałom WP[vii].

Fakty są bezwzględne, co musiał przyznać nawet Instytut Pamięci Narodowej. **Ukraińcy zabili we wrześniu 1939 roku więcej Polaków niż wkraczający Sowieci.**

…a jeśli znowu wbiją nam nóż w plecy?

OUN była szykowana do wojny z Polską w sposób planowy. Rzecz jasne tak, by wyglądało, że to ukraińscy naziści bronią się przed polską agresją. W tym celu jeszcze latem 1939 roku w dziewięciu z osiemnastu okręgów organizacji ogłoszono etapową mobilizację i zorganizowano obozy dla prawie tysiąca bojców. Oczywiście też, gdy zaczął się odwrót – ukraińskie wsie złapały za siekiery i zaczęły sprawdzać czy buty cofających się ułanów nie pasują na nogi czerni. I czy to też nie powinna być lekcja dla dzielnych Sił Zbrojnych RP, szykujących się do krótkiej, zwycięskiej wojenki z Rosją? Co się stanie, gdy zaczniemy ją przegrywać i „skracać własne linie”, mając za plecami coś około 5 milionów ukraińskich przesiedleńców? I jeszcze dobrowolnie dajemy Ukraińcom broń do ręki, śląc ją do Kijowa w naiwnej wierze, że posłużyć może tylko przeciw Moskwie…

Może i tym razem ukraińscy sąsiedzi nie będą potrzebować polowych opinaczy naszych żołnierzy. Ale radziłbym nie sprawdzać. I obyśmy nie musieli się zastanawiać czy „nie wydadzą Ruskim”. Ich dziadkowie się nie krępowali. A myśmy ich sami wpuścili na własne zaplecze…

Konrad Rękas

Irokezi przed maszynką do mięsa

Jak zauważył Franciszek ks. de La Rochefoucauld, tylko dlatego Pan Bóg nie zsyła na ziemię drugiego potopu, bo przekonał się o całkowitej bezskuteczności pierwszego. Nieubłaganie zbliża się 83 rocznica wybuchu II wojny światowej, która rozpoczęła się od napaści Niemiec na Polskę. Ta napaść została poprzedzona zawartym 23 sierpnia 1939 roku paktem *„Ribbentrop-Mołotow”*, a podstawie którego Armia Czerwona 17 września *„wkroczyła”* na wschodnią część Polski. Z zagadkowych przyczyn Naczelny Wódz, marszałek Edward Rydz-Smigły, zanim uciekł za granicę, wydał rozkaz, by *„z Sowietami nie walczyć”*. Dlaczego Polsce wolno było walczyć z Niemcami, a z Sowietami – już nie – tajemnica to wielka, na którą pewne światło rzucają dwa wydarzenia. Pierwsze – to wizyta delegacji brytyjskiego sztabu imperialnego (*„były czasy, przed wojną, panietego!”*) w Moskwie, podczas której marszałek Edmund Ironside próbował namówić Stalina do udziału w antyniemieckiej koalicji. Jak bowiem twierdzi Stanisław Cat-Mackiewicz, Wielka Brytania nie prowadziła wojen inaczej, jak w koalicji, której jest politycznym kierownikiem. Jeśli takiej koalicji stworzyć się nie uda, to Wielka Brytania wojny nie zaczyna, chyba, że już musi, bo ktoś ją zaatakował, jak to było np. na Falklandach – ale i wtedy starała się przynajmniej o nihil obstat ze strony amerykańskiego sekretarza obrony Aleksandra Haiga. Ojciec

Narodów propozycji marszałka Ironside nie odrzucił, a tylko zwrócił uwagę, że ZSRR nie ma wspólnej granicy z Niemcami, więc jakże w tych warunkach Armia Czerwona miałaby wejść w kontakt bojowy z Wehrmachtem? Gdyby jednak Armia Czerwona obsadziła zachodnią granicę Polski – aaa, to co innego! Ponieważ Wielka Brytania zaledwie w kwietniu 1939 roku udzieliła Polsce enigmatycznych „*gwarancji*”, to marszałek Ironside taktownie tej propozycji do Warszawy podobno nie przekazał, dzięki temu wszyscy sanacyjni dygnitarze myśleli, że z tymi gwarancjami, to wszystko naprawdę. Że tak właśnie było, przyznał to 5 lat później ówczesny Naczelny Wódz, gen. Kazimierz Sosnkowski w rozkazie do żołnierzy, którego pierwsze zdanie brzmiało: *„Żołnierze! Mija pięć lat odkąd Polska, wysłuchawszy zachęty rządu brytyjskiego, stanęła do samotnej walki z Niemcami.”* Ponieważ nic tak nie gorszy, jak prawda, toteż generał Sosnkowski za ujawnienie tej wielkiej tajemnicy, został zmuszony do ustąpienia ze stanowiska Naczelnego Wodza, w jego miejsce zajął generał Tadeusz Bór-Komorowski, który żadnych pretensji pod adresem Wielkiej Brytanii już nie ośmielił się wysunąć, chociaż po tragicznym doświadczeniu Powstania Warszawskiego pewnie zdawał sobie sprawę, że było ono drugim etapem wkręcania Polski przez Wielką Brytanię w maszynkę do mięsa. Bo dzięki owej „*zachęcie*” – jak napisał generał Sosnkowski – pierwszy raz Polska została w tę maszynkę wkręcona właśnie we wrześniu 1939 roku. To, że maszynką kręcili Niemcy i Sowieci, niczego nie zmienia, bo samo wkręcenie zawdzięczamy naszej ówczesnej brytyjskiej „*Sojuszniczce*”. Najlepiej jest bowiem wojować ze swoim wrogiem rękoma jakichś Irokezów, którzy nie tylko myślą, że to wszystko naprawdę, więc kiedy zostaną pomyślnie wkręceni, to nawet się biją.

Od tamtej pory minęły lata, zmieniło się – jak pisze poeta – „*oblicze świata*”, ale mechanizm wkręcania mniej wartościowych Irokezów w maszynki do mięsa się nie zmienił. Kiedy w końcu 2013 roku prezydent Obama postanowił, czy też starsi i mądrzejsi postanowili za niego, zresetować swój poprzedni

„*reset*” w stosunkach amerykańsko-rosyjskich z 17 września 2009 roku, USA przekazały Irokezom w Kijowie ponad 5 miliardów dolarów na przeprowadzenie „*Majdanu*”. Ujawniła to niechcący pani Victoria Nuland, która nie tylko maczała w tym palce, ale o której piszą, że tak naprawdę nazywa się Nudelman, a zamężna jest z trockistą nazwiskiem Robert Kagan. To właśnie był początek wkręcania przez USA w maszynkę do mięsa ukraińskich Irokezów – bo poprzednia, „*pomarańczowa rewolucja*”, była tylko przygotowaniem na Ukrainie żerowiska dla starego żydowskiego grandziarza finansowego Jerzego Sorosa, który – jak ujawnił brytyjski „*Guardian*” – sypnął na ten cel 20 mln dolarów, za które zwolennicy Wiktora Juszczenki i pięknej Julii mieli i pieczone i smażone, dzięki czemu mogli nie tylko porzucić na kilka tygodni zajęcia zarobkowe, ale i wypić i zakąsić. W ten sposób ukraińscy Irokezi dostali się pod okupację tak zarwanych „*oligarchów*”, z których jeden, z pierwszorzędnymi korzeniami, nazwiskiem Igor Kołomojski, nawet wynalazł im charyzmatycznego przywódcę w osobie również pierwszorzędnie ukorzenionego Włodzimierza Zełeńskiego. I dopiero wtedy Amerykanie zaczęli wkręcać ukraińskich Irokezów w maszynkę do mięsa.

Bo „*Majdan*” oznaczał, iż USA wysadziły w powietrze ustanowiony na szczycie NATO w Lizbonie 20 listopada 2010 roku, a wynegocjowany uprzednio z Moskalikami porządek polityczny, którego najważniejszym postanowieniem było proklamowanie strategicznego partnerstwa NATO -Rosja, którego najtwardszym jądrem było strategiczne partnerstwo niemiecko-rosyjskie, a jego kamieniem węgielnym – podział Europy na strefę rosyjską i strefę niemiecką. Moskalikowie skorzystali z tej okazji i oskubały Ukrainę z Krymu oraz otworzyli w organizmie tego państwa krwawiącą ranę w postaci zbuntowanych obwodów: donieckiego i ługańskiego. Ale w czerwcu ub. roku do Europy przyleciał amerykański prezydent Józio Biden, do tego stopnia szczelnie obstawiony przez Żydów, że bez ich pomocy chyba nie wie, czy na świecie jest noc, czy dzień. Ten spotkał się dwukrotnie z zimnym ruskim czekistą Putinem i coś mu musiał

powiedzieć, bo od tego momentu rozpoczęły się rosyjskie przygotowania do inwazji Ukrainy. Czy przypadkiem Józio nie powiedział Putinowi, że USA przeforsują przyjęcie Ukrainy do NATO i pod ruskim nosem zainstalują rakiety, podobnie jak to w 1962 roku zrobił Chruszczow na Kubie, 90 mil do USA? Na taką możliwość wskazuje ogłoszony przez Putina cel inwazji na Ukrainę w postaci „*demilitaryzacji*" tego państwa, to znaczy – wyeliminowania możliwości, by kiedykolwiek stało się ono członkiem NATO. Krótko mówiąc, Moskaliki wolałyby przywrócić porządek lizboński, jeśli nawet nie towarzyszyłoby temu przywrócenie strategicznego partnerstwa NATO-Rosja.

Jaki był z kolei polityczny cel Ameryki? Wyjaśnił to sekretarz stanu z pierwszorzędnymi białostockimi korzeniami, pan Antoni Blinken, że tak naprawdę chodzi o osłabienie Rosji. Jeśli można tego dokonać poprzez wkręcenie w ruską maszynkę do mięsa ukraińskich Irokezóws, no to czegóż chcieć więcej? Amerykanie nie tylko sami podsyłają Irokezom coraz to więcej broni, ale każą to robić też swoim wasalom, wśród których przodownikiem socjalistycznego współzawodnictwa jest oczywiście Polska. Na szczęście tym razem to nie my, tylko Irokezi ukraińscy, zostali wkręceni w maszynkę do mięsa, co nawet budzi moje współczucie tym bardziej, że Amerykanie wojują tam z Rosją do ostatniego Ukraińca – ale niepokój wzbudza to, że kiedy – co nie daj Boże – Ukraińców by zabrakło, albo stracili chęć do walki, to Nasi Sojusznicy już kombinują, jakby tu wkręcić w maszynkę do mięsa kolejnych Irokezów. Oto szef Brytyjskiego Komitetu Obrony, pan Tobiasz Ellwood oraz amerykański kongresman, Adam Kinzinger oświadczyli niedawno, że „*celowe i umyślne*" uszkodzenie przez Rosję elektrowni atomowej w Zaporożu, zostałoby uznane za „*atak Rosji na NATO*" i pretekst do zastosowania art. 5 traktatu waszyngtońskiego. Dopiero teraz możemy zrozumieć, dlaczego od marca br. kiedy to Rosja okupowała tę elektrownię, tak intensywnie nam wmawiano, że natychmiast zaczęła ostrzeliwać ją z armat – bo Ukraińcy tam przecież nie strzelają. Czyżby w sytuacji, kiedy zabraknie ostatniego Ukraińca, Nasi Sojusznicy już zaplanowali, którego

następnego Irokeza zaczną wkręcać w maszynkę do mięsa? Nie jest wykluczone, że nasz sanacyjny rząd, inclus z prezydentem Dudą, którego prezydent Zełeński udelektował ostatnio zmianą koszuli, będzie takim dowodem zaufania połechtany w samą łechtaczkę. No a potem? *„A potem Adam i cholera, a potem Juliusz i suchoty, o Filareci, biedne dzieci, kochany kraju zloty!”*

Stanisław Michalkiewicz